Nr. 161. Lwów — Wtorek dnia 15 Lipca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 k. —, w innych Państwach . . . 4 k. —. Za zmianę adresu dopłaca się 20 h. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer bieżący we Lwowie . . . 6 h, na prowincyi . . . 10 h. Numer z przesyłką [illegible] 22 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy [illegible] balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o [illegible] po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż [illegible] l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h., tłustym garmondem „ „ 8 h., koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 40 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: Rozesłanie Ap. | Złożenie szat MP.
Jutro: NMP. Szkaplerznej | Jacka Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 21, Zachód „ „ 7 m. 47

Długość dnia godzin 15 minut 26. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Obrońcy sprawiedliwości.

Prusacy próbują wystąpić w zupełnie nowej dla nich roli obrońców uciśnionych narodów i na pierwszy swój popis wybrali — sprawę ormiańską! Tuż pod ich bokiem, własny ich rząd gnębi polską ludność, wydziera jej język, prawa obywatelskie, nawet prawo do życia choćby tylko na własnym zagonie, a tymczasem czułe pruskie serca krwawią się wskutek samej myśli o niedoli Ormian. „Lubię wojnę, ale gdzieś daleko, aż w Turcyi" — rzekł Goethe, dzisiejsi zaś Prusacy widocznie lubią się popisywać humanitarnemi uczuciami, lecz pod warunkiem, że przedmiot ich będzie gdzieś w dalekiej Turcyi. Głośno mówią w Berlinie, że na jesienną sesyę sejmu pruskiego przygotowuje rząd projekt wyjątkowej ustawy, która zabroni Polakom posługiwać się publicznie swym własnym językiem, nakaże im obradować po niemiecku, albo wcale nie obradować, prowadzić księgi kupieckie i bankowe w języku państwowym, albo nie trudnić się handlem. Spokojnie piszą o tem pruskie dzienniki, jako o rzeczy bardzo zwyczajnej, która nie wzbudza żadnych myśli. Znalazł się tylko jeden, wprawdzie dzielny jurysta, dr. Paalzoff, który w osobnej rozprawie wykazał, że taka ustawa byłaby jaskrawem i niebezpiecznem dla wszystkich pruskich obywateli pogwałceniem konstytucyi i że chcąc przeprowadzić ten zamiar, trzeba poddać rewizyi całą konstytucyę, tego zaś on nie radzi rządowi, bo utwór tak zmurszały, jak ta pruska konstytucya z r. 1850 tego, może się jako tako trzymać tylko dopóty, dopóki nikt go nie dotknie. Poruszył więc ten uczony sprawę, która powinnaby zwrócić na się uwagę całej pruskiej ludności, ale głos jego przebrzmiał bez echa.

Postępowcy, socyaliści, pangermanie gorąco się zajmują czem innem: zwołują wiece, na których rzewnie opłakują los Ormian, chociaż w danej chwili nie dochodzą jęki z Armenii; zbierają podpisy na petycyę do parlamentu, aby on, kiedy się zbierze w jesieni, przypomniał rządowi jego obowiązek, wynikający z berlińskiego traktatu, uzyskania dla Ormian autonomii. Robi się ta agitacya z bardzo wielkim hałasem i z ogromnem marnotrawstwem pięknych zdań o wolności, prawach człowieka, o zaniepokojonem sumieniu narodów i o cywilizacyi.

I owszem! Ktokolwiek barbarzyństwo i ucisk napiętnuje, dobrze jest, że je piętnuje. Jeżeli Ormianom pomoże pruskie oburzenie, któż się nie ucieszy, oprócz naturalnie Porty i sułtana! Ale czy może pomódz? Przedewszystkiem już się publicznie mówi, że traktat berliński nie wart jest papieru, na którym go napisano, zatem po co nań się powoływać? Ale przypuśćmy, że ludy patrzą na traktaty z większem szacunkiem, niż dyplomaci i rządy; przypuśćmy, że nie trafia im do przekonania ani stary Talleyrandowy aforyzm, iż traktaty po to się piszą, aby profesorowie prawa międzynarodowego mieli co wykładać z katedry, ani późniejsze orzeczenie Bismarka o wartości królewskich przyrzeczeń.

Pozostaje zapytać: dlaczego Prusacy ni stąd, ni zowąd właśnie teraz podnieśli sprawę ormiańską, chociaż milczeli, gdy w Anatolii i Armenii była rzeź, i później, kiedy na ulicach Konstantynopola wyrzynano Ormian? Wtedy wrzało oburzenie w całej Europie, w wielu stolicach urządzano demonstracye przeciw Turcyi, zawiązywano komitety pomocy tym, którzy tylko życie unieśli z pogromu, ale w Prusach trwał lodowy spokój. Teraz zaś nikt nie mówi o Ormianach, bo na Wschodzie chwila ciszy, aż wtem z hałasem się odezwali Prusacy!

Jak to wytłómaczyć? Nie przekonywa nas racya podana przez Edwarda Bernsteina na ormiańskim wiecu socyalistów w Berlinie. Mówił on: „Nasze dzieje — to tylko długi szereg zaborów; ciągleśmy wojowali, ale wyłącznie o własne zyski; nigdyśmy palcem nie ruszyli na korzyść innego narodu, ani jednej kropli krwi nie upuściliśmy dla dążności ogólno ludzkich. A jednak wielkim narodem może być tylko ten, który część siebie poświęca dla ludzkości. Czas już, abyśmy cokolwiek zrobili dla ogólnego dobra, weźmy przykład bodaj z Rosyi, która wywalczyła niepodległość swym bałkańskim współplemieńcom". Prawdę mówił p. Bernstein, ale taka pobudka nie zagrzeje egoistycznego i zimnego narodu. Jego dzieje zawsze będą sobkowskie.

Więc skądże naraz i tak nie w porę to ujmowanie się za Ormianami? Naszem zdaniem, jest to agitacya podsunięta przez rząd niemiecki. Socyaliści, postępowcy, pangermanie — żywioły wiecznej walki — nie mogą znieść ciszy, ona ich dusi, a tymczasem w kraju spokój, tematów do agitacyi nie ma. Więc kiedy rząd dał im na pastwę tureckie stosunki, oni się na ten żer rzucili.

Rząd zaś właśnie chce naboru w Turcyi, więc ta agitacya za Ormianami może wywrzeć odpowiedni zamiarom rządowym wpływ na sułtana; a kiedy ona skutek osiągnie, wówczas hr. Bülow skinie ręką i agitacya odrazu ustanie. Świadomie, czy nieświadomie, wszystkie żywioły burzliwe oddają rządom takie usługi.

Wiadomo, że rząd niemiecki opanowuje Turcyę sposobami kulturnymi. Od podróży cesarza Wilhelma do Jerozolimy, Damaszku i Konstantynopola w tym kierunku najczynniej się rozwija polityka berlińska. Koleje anatolijskie i bagdadzka — to już osiągnięta zdobycz. Niedawna akwizgrańska mowa cesarza i komentarz do niej, dany przez jenerała Loë w Bonie, to dowód, że Niemcy dobijają się od Papieża przyjęcia opieki nad katolikami w Turcyi azyatyckiej. A teraz powstała nowa i ważna sprawa. Na azyatyckim brzegu morza Marmora, właśnie tam, gdzie się rozszerza cieśnina Bosforska, darował sułtan Niemcom kawał ziemi nadbrzeżnej w okolicy Haydar-Basza. Nie jest to darowizna polityczna, wcale nie innemu państwu, lecz jest nadaniem wyłącznym przywilejów niemieckiemu towarzystwu kolei anatolijskich; ono zbuduje w Haydar-Basza magazyny, doki, port, który szynami połączy z kolejowym dworcem, wszystko to będzie miało w swym zarządzie, zupełnie niezawisłym od Turcyi, i od okrętów, zawijających do portu, będzie pobierało opłatę. Niemcy kolonizatorowie na tureckiej ziemi staną tak silnie, jak stanęli krzyżacy, — silniejsi swemi zakonami, albowiem towarzystwo kolei anatolijskich i rząd berliński, to prawie rzecz jedno. Lecz kiedy już Niemcy dostali od Turcyi tak wiele, wnet zażądali jeszcze więcej. Z dawna cała żegluga na morzu Marmora, między europejskim a azyatyckim brzegiem, między wyspami Książęcemi a Konstantynopolem, znajduje się w posiadaniu na pół rządowego stowarzyszenia okrętowego „Mahsuse", którego prezesem jest zawsze turecki minister marynarki, a kapitanami statków — tureccy oficerowie. Można powiedzieć, że parowce tej spółki, zbudowane tak, że mogą pełnić służbę wojenną, tworzą jedyną flotę Turcyi zdolną do boju. One przewożą wojsko z Azyi Mniejszej do Europy i napowrót, one zamykają obie cieśniny i strzegą morza broni stolicy. Jest więc w rękach sułtana dość ważną militarną siłą i ostatnią rękojmią jego niezależności; w złej godzinie może on na jednym z tych statków umknąć z Konstantynopola na brzeg azyatycki. Otóż Niemcy zażądali, aby ta spółka okrętowa przeszła pod ich zarząd i razem z portem w Haydar Basza, oraz kolejami anatolijskiemi, tworzyła jedną ekonomiczną całość. Sułtan nie chce na to się zgodzić, bo rozumie, że bardzo łatwo może się stać niemieckim niewolnikiem na tronie. Jednak rząd berliński naciska nań i aby go uczynić powolniejszym dla siebie, wdrożył hałaśliwą agitacyę pro-ormiańską.

Sprawozdanie

z czynności Wydziału pow w Lisku za 6cio-letni okres czasu.

W roku bieżącym kończy się kadencya obecnego Wydziału pow. w Lisku, przeto nie będzie od rzeczy, jeżeli podamy do publicznej wiadomości sprawozdanie z czynności tego Wydziału pow. za czas od 9 stycznia 1897 do chwili obecnej.

Dział administracyjny:

Powiat liski liczy 154 gmin politycznych w których rok rocznie przeprowadzano lustracyę urzędów gminnych. Wskutek znalezionych nieporządków, odniesiono się do c. k. Starostwa z wnioskiem na usunięcie od urzędowania naczelników gmin w dziesięciu gminach. Również na wniosek Wydziału pow. zarządziło c. k. Starostwo zamknięcie lasów gminnych z powodu dewastacyi w sześciu gminach.

W gminie Rosochate założono kasę pożyczkową gminną, opartą na statutach, zatwierdzonych przez c. k. Namiestnictwo.

Staraniem Wydziału powiatowego uzyskano z Wydziału krajowego wędrownego nauczyciela tkactwa, który w gminie Porażu przeprowadził trzechmiesięczny kurs. Po ukończeniu rzeczonego kursu uznano 5-ciu uczni za uzdolnionych do wykonywania rzemiosła. Jeden z pomiędzy tych ukończonych uczniów, nazwiskiem Marcin Bryndza założył już samoistny warsztat tkacki i trudni się tym przemysłem domowym od lat trzech. Przyczem zaznaczyć wypada, iż do założenia tego warsztatu dopomógł Wydział pow. Marcinowi Bryndzy, subwencyą z funduszów powiatowych, jak niemniej wyrobił mu subwencyę z funduszów krajowych.

W krajowej szkole kołodziejstwa w Grybowie utrzymywał Wydział powiatowy jednego stypendystę, który szkołę tę ukończył z dobrym postępem.

Obecnie utrzymuje Wydział pow. jednego stypendystę w c. k. zawodowej szkole ślusarstwa w Świątnikach. Udzielono również jednorazowej zapomogi Włodzimierzowi Giecowi celem ukończenia 4-miesięcznego kursu dla pisarzy gminnych, przy Wydziale krajowym we Lwowie.

Oprócz powyższych stypendystów udzielił Wydział pow. bezzwrotnych subwencyi biednym uczniom tutejszego powiatu, — uczęszczającym do szkół publicznych kwotę 794 koron, tudzież wydano z funduszów ubogich poszczególnym gminom na zaopatrzenie biednych kwotę 4274 koron.

Kosztem funduszów powiatowych wysłano do Lwowa dwóch rzemieślników z Liska, celem obejrzenia pawilonu Zakopańskiego.

Ludności dotkniętej klęskami elementarnemi udzielono z funduszów pow. zapomóg w kwocie 2540 koron; ponadto otrzymano z funduszów krajowych i od Rządu 49567 koron. Pieniądze te rozdano pomiędzy ludność bądź to w gotówce, bądź to użyto na roboty publiczne, celem udzielenia zarobków.

Na prenumeratę czasopism dla szkół ludowych wydano kwotę 964 koron.

Za pośrednictwem p. E. Beneszka delegata Tow. rybackiego w Krakowie, sprowadzono z Wittingau w Czechach 20.000 ikry sandacza, i wpuszczono ją do Sanu.

W celu obsadzenia drzewkami dróg gminnych w powiecie założono pow. szkołę drzewek.

W końcu nadmienić wypada, że celem uczczenia 50-letniej rocznicy panowania Najjaśniejszego Pana uchwalono na wniosek dr. Jacka Jabłońskiego, lekarza pow. i członka Wydziału pow. założyć w siedzibach lekarzy okręgowych w Lutowiskach i Baligrodzie „domy zdrowia", których celem jest pomieszczenie chorych, potrzebujących nieustannej pomocy lekarskiej. Obecnie założono taki dom zdrowia w Baligrodzie.

Dział drogowy.

Jakkolwiek w 6-letnim okresie czasu i przy szczupłych funduszach powiatowych, nie wiele można zdziałać około podniesienia stanu dróg komunikacyjnych w tutejszym górskim i tak rozległym powiecie, to jednak przy nadzwyczajnej energii prezesa Rady powiatowej Ludwika Ramułta, stan dróg w powiecie liskim doprowadzono do niebywałej doskonałości.

W powiecie liskim, mającym przestrzeń 18277 kw. mirj. w którym mieści się 700 klm. dróg, wybudowano: Drogę gminną I klasy Lutowiska-Cisna, od strony Cisny do Kalnicy; od strony zaś Lutowisk do Nasicznego roboty są drogowe w pełnym toku. Zrekonstruowano drogę Olszanica-Ropienka i przeprowadzono gruntowną poprawę drogi Hoczew-Polańczyk. Na drodze powiatowej Ustrzyki-Lutowiska, w miejscach najgorszych, założono podkład kamienny i pogłębiono rowy. Wybudowano drogę z Zamłynia do Bandrowa; zrekunstruowano drogę Berchydół-Leszczowate; wybudowano drogę Wańkowa-Serednica; przeprowadzono gruntowną poprawę drogi Myczkowce-Bóbrka-Solma; zbudowano drogę Wankowa-Brelików-Leszczowate, poprawiono drogę z Ropienki do Zawadki, tudzież z Wańkowy do Paszowy. Przeprowadzono rekonstrukcyę drogi Lisko-Tarnawa górna-Lukowe-Kalnica ad Lisko; drogę Lisko-Łukawica przyprowadzono do pierwszorzędnej jakości, jak wogóle wiele pomniejszych dróg gminnych II klasy zrekunstruowano subwencyami funduszów powiatowych i prestacyami drogowemi, wyrobionemi pod kontrolą organów drogowych Wydziału pow.

Mostów większych o przyczółkach i filarach murowanych z kamienia na cemencie o rozpiętości 50 m., 22 m. i 32 m. wybudowano trzy — cztery mosty zaś wybudowano o rozpiętości 6 m. do 20 m. — mniejszych zaś mostków, kanałów betonowych i przepustów wybudowano przeszło 200.

Wobec tak rozległego powiatu, zmuszony był Wydział pow. celem należytego wykonywania służby drogowej powiększyć personal drogowy, przyjmując inżyniera powiatowego i ustanawiając 5-ciu drogomistrzów pow. tudzież 17-tu drożników.

Cały powiat liski podzielono na 5 okręgów drogowych, a mianowicie: okręg liski, baligrodzki, cisnański, lutowiski i ustrzycki. Do każdego okręgu przydzielono drogomistrza z obowiązkiem zamieszkania w swym okręgu. W okręgu lutowiskim i ustrzyckim pobudowano kosztem funduszów pow. domy mieszkalne dla drogomistrzy, urządzając równocześnie przy tych domach składy narzędzi drogowych.

Główną zasługą obecnego Wydziału powiatowego jest wybudowanie drogi z Lutowisk na Kalnicę ad Cisna, do stacyi kolejowej w Cisnie. Droga ta w znacznej mierze jest już na ukończeniu, a budowa jej została przeprowadzoną w znacznej części subwencyą ze strony kraju, tudzież datkami stron prywatnych, których wogóle za cały 6-letni okres wpłynęło przeszło 48.000 koron.

Na zakończenie powyższego sprawozdania nie będzie od rzeczy dodać, że pomimo znacznych wydatków, a szczupłych dochodów, zniesiono myto mostowe w Hoczwi, uwzględniając stosunki lokalne.

Lisko dnia 10 lipca 1902.

S E J M.

(Dokończenie posiedzenia z 12 lipca.)

Na sobotniem posiedzeniu, które trwało do godziny 8 wieczorem, załatwiła izba cały budżet wraz z ustawą finansową, tudzież jeszcze kilka innych przedłożeń, między niemi przedłożenie w sprawie subwencyonowania budowy kolei Lwów-Winniki-Podhajce.

W dyskusyi budżetowej przy rubrykach wydatków na podniesienie rękodzielnictwa i przemysłu w kraju zabrał głos p. Kolischer i wypowiedział znakomitą mowę, w której wskazywał doniosłe znaczenie przemysłu dla kraju naszego. Że nie mamy dotychczas własnego przemysłu, to jest wina przedewszystkiem rządu, który przez sto kilkadziesiąt lat zaniedbywał Galicyę i podporządkowywał jej interesa interesom innych prowincyi, ani też nie umiał nawet bronić naszych interesów ekonomicznych wobec Niemiec. Zaniedbując w ten sposób Galicyę, działały rządy austryackie właściwie wbrew interesom całego państwa, gdyż powiększanie zastępu malkontentów w kraju granicznym, jakim jest Galicya, nie może leżeć w interesie państwa. Następnie fachowo a przekonywująco dowodził p. Kolischer, jak olbrzymie szkody ponosi nasz kraj z powodu braku ceł ochronnych, z powodu wadliwej polityki taryfowej, jakby obliczonej na niekorzyść Galicyi i z powodu tego, że w swoim czasie nie upaństwowiono kolei północnej. Dopóki te błędy nie zostaną naprawione, nie mamy nawet co i myśleć o rozwoju przemysłu krajowego. Mówca apeluje do namiestnika, aby na najwyższem miejscu przedstawił w prawdziwem świetle opłakane położenie kraju naszego.

Następnie omawiał p. Kolischer sprawę odnowienia ugody z Węgrami i rzekł, że mamy prawo domagać się od rządu, aby w tej sprawie bronił wedle sił interesów naszego kraju. Wszystkiego z pewnością nie osiąniemy, na to trzeba być przygotowanym i nawet w najlepszym razie rolnictwo nasze będzie musiało ponieść znaczne ofiary na rzecz Węgrów, za to należy się Galicyi koniecznie jakaś kompensata i w Wiedniu powinni uznać, iż teraz trzeba dla Galicyi robić więcej, niż dla innych prowincyi, które już nie potrzebują opieki. Należy się nam, aby rząd przynajmniej dał pierwsze podwaliny do uprzemysłowienia kraju naszego.

Mowy p. Kolischera słuchała cała izba z natężoną uwagą i nagrodziła ją grzmiącymi oklaskami. — Łącznie z wydatkami na cele rękodzieł i przemysłu przyjęła izba rezolucyę, polecającą Wydziałowi krajowemu, ażeby zwrócił się do rządu z przedstawieniem stanu rzeczy w kraju i zażądał jak najenergiczniej dopełnienia zobowiązań rządowych, oraz wezwanie rządu, aby administracya wojskowa nie zakładała fabryk, robiących konkurencyę fabrykom prywatnym.

Dla ludności dotkniętej klęską powodzi otwarto Wydziałowi krajowemu kredyt 100.000 koron na bezzwrotne zapomogi i przyjęto rezolucyę wzywającą rząd, aby na ten sam cel przeznaczył 600.000 koron, ażeby rozpoczął

---

13) BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

— Dziękuję — pan bardzo dobry — powtarzała cicho, a łzy, których powstrzymać już nie była w stanie, jedna za drugą szybko spływały po jej twarzy.

Nie czuła już siły do panowania dłużej nad sobą; przytem nie potrzebowała się go wstydzić, znał ją od dziecka, niedawno nazywał ją jeszcze po imieniu, był blisko o dwadzieścia lat od niej starszy i przez kalectwo swoje także nieszczęśliwy.

Mirski patrzył na nią z litością niezmierną.

— Biedne, biedne dziecko!

Ona nagle wstrząsnęła głową i otarła łzy prawie gniewnie.

— Wstyd mnie przed panem, tak wstyd! A tak myślałam, że nikt nie będzie o tem wiedział! Jak mogłam tak nie mieć siły nad sobą! Ale żeby pan mógł wiedzieć, ile ja już przeszłam przez te dwa ostatnie tygodnie, toby się pan nie dziwił...

I znów krople łez zaczęły cicho padać na jej białą suknię.

— Tereniu! Tereniu! — mówił Mirski, wzruszony do głębi, nazywając ją znów po imieniu, jak za dawnych lat. — Gdyby to odemnie zależało... byłbym zrobił wszystko, żebyś tylko była szczęśliwa! Odradzałem mu jak mogłem bywanie w Sławicach, bo uważałem już, na co się zanosi, a wiedziałem, że .. ty go kochasz! Ty może nie wiesz, Tereniu, że ten złośliwy, zgryźliwy Mirski, którego ludzie nie lubią, nazywają sceptykiem i dziwakiem, ma w duszy jeden kącik jasny, jedno małe światełko, a tym jesteś ty, moje dziecko drogie. Nie weźmiesz tego chyba za wyznanie miłości z mej strony — dodał z wymuszonym, chrypliwym jakimś śmiechem — śliczniebym wyglądał w roli kochanka z moim garbem i urodą fizyognomią! To chyba nie miłość — to coś innego, bylem widział, że ci dobrze, że ci do szczęścia.

Czarne, smutne oczy jego promieniały wielkiem uczuciem, i brzydka, zmęczona twarz wydawała się jakby wypiękniała i wypiękniona, gdy wymawiał te słowa.

Terenia serdecznie uścisnęła jego rękę.

— Pan jest bardzo, bardzo dobry i szlachetny i całem sercem wdzięczną jestem panu za przyjaźń dla mnie....

— Co nie przeszkadza, żeby pani wolała, żeby mnie dyabli wzięli, niż żeby Romana zabolał koniec nosa.... — odezwał się Mirski głosem nagle oschłym i szyderczym.

Terenia spojrzała na niego swojemi sarniemi oczyma, jakby z wyrzutem.

— Po co mi pan mówi takie przykre rzeczy? Pan wie dobrze, że go kocham. ale ta miłość nie będzie nikomu zawadą, nikomu krzywdy nie zrobi. On nie dowie się nigdy... A dla pana całe życie mieć będę wdzięczność i przyjaźń bardzo, bardzo serdeczną, jakby dla brata!

— Chodźmy stąd — rzekł nagle Mirski, — tak tu chłodno, zaziębić się pani może. Wracajmy.... niech mi pani da rękę....

Poszli razem. Gdy przechodzili tak przez jasno oświetloną aleę, ona oparta na jego ramieniu, wyższa od niego o głowę, tak powiewna i wdzięczna, obok ułomnej, pochylonej jego postaci — wyglądała w białej swej sukni, jak cichy, tęskny anioł opiekuńczy tego pokrzywdzonego od losu.

Gdy przeszli przez taras, a stamtąd do balowej sali, gdzie tańczono właśnie walca — Gorwicz, siedzący na tarasie, blisko bardzo Żelskiej, nachylił się ku niej i szepnął szyderczo, wskazując na przechodzącą parę:

— Sapristi! Ta cicha trusia jakoś na dobre zabiera się do tego garbusa! Widzi pani, wracają w czułej parze z romantycznej przechadzki po parku! Sprytna dziewczyna! No, zrobiłaby los nielada, Równica warta z jakie dwakroć lub trzykroć! Jak temu złośliwemu gnomowi się do niej oczy śmieją! Wcale ładna dziewczyna, tylko trochę za chuda! No, ciekawa rzecz, czy on się da złapać na sakrament!

V.

Gorwicz był doskonałym typem karyerowicza światowego.

Na inne karyerowiczowstwo, takie, które pociągałoby za sobą jakąkolwiek pracę, był on za leniwy i za wygodny.

Majątek bardzo znaczny, odziedziczony po rodzicach, dawał mu możność pozostać zupełnie bezczynnym, a zarazem używać życia w sposób, który nęcił go najbardziej.

Karty, pijatyki, hulanki z wesołymi towarzyszami, romanse z kobietami tak z półświatka, jak i z towarzystwa, oto były jedyne jego zajęcia i jedyne cele życia aż do trzydziestego roku.

Gdy wiek ten przekroczył, do wyżej wspomnianych zajęć przybyło jeszcze jedno: szukanie bogatej żony.

Bogatą musiała ona być przedewszystkiem, gdyż świetny „lew" salonów niesłychanie wiele pieniędzy potrzebował; topniały one w jego rękach, jak topnieją śniegi z wiosną, i po jakich siedmiu czy ośmiu latach wesołego życia, z wielkiego majątku jego nie pozostała już ani czwarta nawet część; potrzeba mu więc było koniecznie braki te zapełnić posagiem żony.

Prócz majątku, niezbędnym warunkiem, jaki ta „wymarzona" posiadać musiała, było też świetne nazwisko i wysokie koligacye, gdyż Gorwicz, którego pradziad jeszcze, jak złośliwi utrzymywali, sam jeszcze własnoręcznie kiełbaski sprzedawał, i na tym szlachetnym przemyśle dorobił się fortuny, był najzagorzalszym arystokratą, jakiego sobie tylko wyobrazić można.

Była jeszcze, gdzieś na Litwie, czy na Wołyniu, starożytna i znana rodzina, tego samego nazwiska, lecz ci jakoś nie przyznawali się wcale do pokrewieństwa z eleganckim panem Ludwikiem; on zaś, gdy była o nich mowa, nazywał ich stale swoimi kuzynami i czasem dodawał objaśnienie, że pochodzi z młodszej linii rodziny Gorwiczów, a że był bogaty i zadzierał nosa niesłychanie, co wielu ludziom też wielce imponuje, więc w końcu przestano wspominać legendowego protoplastę, wyrabiającego kiełbaski, i uwierzono w ową „młodszą linię".

Od tego czasu, ustaliwszy swe stanowisko w towarzystwie warszawskiem, Gorwicz co roku stawał się „większym", poprostu rósł w oczach.

Nikt nie umiał tak jak on wymawiać niedbale, przez zęby, nazwisk nieznanych, podawać tylko jeden, lub w najlepszym razie dwa palce ludziom, którzy je nosili, krytykować wyniośle wszystko i wszystkich, i tak być wrażliwym na brak szyku i dobrego tonu.

Szyk i dobry ton — to była jego moralność, jego honor i religia; jedyne dwa bożyszcza, których panowanie nad światem uznawał i do których się modlił.

Ludzkość w pojęciu jego dzieliła się tylko na dwa rodzaje, krótko mówiąc, na takich, którzy mogli być mu potrzebni i na takich, co nie.

Do pierwszej kategoryi zaliczał wszystkich, zajmujących wysokie stanowiska i noszących nazwiska znane i świetne; wobec tych umiał być giętkim jak trzcina, układnym i miłym, nakształt łaszącego się kota. Druga kategorya otrzymywała zwykle tylko dwa palce na powitanie i lekkie kiwnięcie głową, połączone z impertynenckiem przymrużeniem powiek; dla kategoryi tej on nawet wprost niegrzecznym być nie raczył, poprostu nie widział, nie uznawał wcale istnienia tych ludzi.

Dwa są sposoby robienia tak zwanej karyery towarzyskiej w świecie; uniżona prawie grzeczność, lub przeciwnie, chłodna, „dystyngowana" arogancya, gdyż znajdzie się zawsze dość głupców, którym pochlebia pierwsza, a imponuje druga.

Gorwicz miał na tyle sprytu, że dwóch tych sprężyn kolejno doskonale używać umiał, i przybywszy po raz pierwszy na zimowy sezon do Warszawy, jako człowiek wówczas bardzo jeszcze młody i całkiem prawie nieznany, poprzedzony tylko rozgłosem wielkiego majątku, ściśle trzymał się powyżej opisanej drogi, nie zbaczając z niej ani na krok jeden.

Trudy te odniosły pożądany skutek, gdyż dzięki szlachetnemu systemowi temu, jak i pięknej fortunie, stał się wkrótce jednym z najświetniejszych „złotych" młodzieńców stolicy.

Wygrywał lub przegrywał często w ciągu jednej nocy dziesiątki tysięcy, spijał najprzedniejsze wina i zajadał najwspanialsze obiady, ubierał się u pierwszego paryskiego krawca, posiadał najmodniejsze kobiety półświatka, a w towarzystwach, w których się obracał, miał też wiele szczęścia do płci pięknej. Czegóż więc mógł jeszcze pragnąć więcej?

(Ciąg dalszy nastąpi).

zaraz adaptacyjne roboty około budowli wodnych, aby przyznał ludności nawiedzionej tą klęską opusty podatkowe i aby wydał jej bezpłatnie 10.000 centnarów metrycznych soli.

Bez dyskusyi uchwalono następnie wszystkie rubryki dochodów i przyjęto ustawę finansową w drugiem i trzeciem czytaniu.

Celem złożenia deklaracyi zażądał głosu p. Rayski i imieniem stronnictwa demokratycznego zaprotestował przeciw lekceważeniu przez rząd konstytucyjnego prawa Sejmu, który zwoływany bywa zawsze w porze nieodpowiedniej i któremu nie dają dość czasu na należyte spełnienie swych zadań.

Namiestnik hr. Piniński usprawiedliwiał rząd tem, że jedynie z powodu stosunków, panujących w Radzie państwa, nie mógł zwołać Sejmu wcześniej. Namiestnik dołoży wszelkich starań, aby Sejm zwoływany bywał w odpowiedniej porze i aby miał podostatkiem czasu do obrad. Co się tyczy teraźniejszej sesyi, to będzie ona tylko odroczona, a nie zamknięta, jest tedy nadzieja, że Sejm będzie mógł pokończyć rozpoczęte prace.

P. Stapiński wyraził zdziwienie dlaczego rząd chce koniecznie dziś Sejm odraczać, skoro mógł on spokojnie pracować jeszcze przynajmniej przez dziesięć dni.

P. Stanisław Badeni przypomniał, że Sejm już przy prowizoryum budżetowem uchwalił stanowczą rezolucyę, zawierającą to samo żądanie, które dziś poszczególne stronnictwa podnoszą, a zatem głos całego Sejmu powinien mieć większy skutek, niż deklaracye stronnictw.

Z kolei uchwalono bez dyskusyi udzielić Towarzystwu, zajmującemu się budową tanich mieszkań dla robotników katolickich w Krakowie, gwarancyę kraju dla pożyczki 40.000 koron, poczem przeprowadzono debatę nad sprawozdaniem komisyi kolejowej co do poparcia budowy kolei Lwów-Winniki-Podhajce. Komisya, jak to już donieśliśmy, zaproponowała objęcie przez kraj akcyi pierwszeństwa tej kolei za sumę 1,500.000 koron, podczas gdy Rada miasta Lwowa domagała się 3 milionów.

Dr. Małachowski postawił też wniosek o podwyższenie tej pomocy krajowej do 3 milionów, przyczem skarżył się, że na inne mniej ważne linie kolejowe dał kraj więcej, niż chce dać na tę, tak ważną kolej. P. Męciński wykazywał, że strony interesowane powinny dać więcej niż to, do czego się zobowiązują, a wówczas kolej przyjdzie na pewno do skutku. Tymczasem strony interesowane chcą dostarczyć tylko $^1/_{16}$ kosztów budowy. Kołomyja dała więcej na budowę kolei Delatyn-Stefanówka niż Lwów chce dać na tę kolej. P. Schätzel wniósł o podwyższenie subwencyi krajowej bodaj na 2 miliony koron. W głosowaniu przyjęto wniosek komisyi, tj. $1^1/_2$ miliona. Przyjęto jeszcze dodatkową rezolucyę p. Rutowskiego, polecającą Wydziałowi krajowemu, aby w razie zmiany podstaw finansowych tej kolei przed rozpoczęciem jej budowy przedłożył Sejmowi nowe wnioski.

W końcu przyjęto jeszcze sprawozdanie o krajowej sprzedaży soli, tudzież wezwanie do rządu, aby utworzył oddział hydrotechniczny na politechnice lwowskiej i rozszerzył budynki tej szkoły, a wreszcie udzielono imieniem kraju gwarancyę dla pożyczki 400.000 koron, którą zaciągnąć ma gmina Zakopane na inwestycye.

Po załatwieniu tej sprawy powstał namiestnik i oświadczył, że z najwyższego upoważnienia odracza Sejm.

Zabrał wówczas głos marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki i przemówił w te słowa: „Idąc za tradycyą dawnych Sejmów, nowo wybrany Sejm dał, zdaje mi się, w tym krótkim terminie, jaki mu na obrady został wyznaczony, dostateczny dowód, że pracować usilnie i wytrwale pragnie i że tak pracować potrafi. Czy to w komisyach, czy tu w Izbie, praca posłów była tak natężona, że mało które z ciał obradujących podobną wytrwałością poszczycić się zdoła, a stawianie dalej idących wymogów w pośpiechu pracy i załatwianiu spraw działoby się już tylko mogło kosztem dokładności samej pracy. Z radością również skonstatować mogę, że idąc także za tradycyą przeszłości, powaga obrad, poważne i spokojne wysłuchanie zdania przeciwnego i branie pod dojrzałą rozwagę każdej myśli skądkolwiekbądźby ona wychodziła, odznaczało posiedzenia Wysokiego Sejmu, który z pewnością pod tym względem nie ustępuje żadnemu parlamentowi. Że mimo tego wynik pracy, jeżeli o tym wypadku sądzić będziemy li tylko według spraw załatwionych, nie jest tak obfity, to nie można się temu dziwić. Położenie w danej chwili było poważne, każdy krok fałszywie postawiony mógł przynieść zgubne skutki, to też głębokie rozważenie i wszechstronne omówienie całej sytuacyi wymagało i zabrało dużo czasu celem rozważenia i zastanowienia się. Głos rozsądku przeważył nad porywami serca, które do wyrazu boleści rwać się chciało. To poświęcenie ciężkie i trudne powinno prędzej czy później przynieść korzyść i pożytek. Cieszę się, że oprócz budżetu została załatwioną przynajmniej jedna ważna sprawa: podniesienie płac nauczycieli ludowych. Uchwała powzięta wczoraj, a przyjęta oklaskami przez całą Izbę, ma nietylko cyfrowe znaczenie, ale jest zarazem dowodem, że sprawa oświaty i dola nauczycieli jest i zawsze będzie dla nas wszystkich bez różnicy odcieni politycznych kwestyą pierwszorzędnej wagi, a przedmiotem troskliwej opieki. Dużo spraw zostało w komisyach zupełnie przygotowanych i czeka tylko na dyskusyę w Izbie. Cieszę się, że przez odroczenie, a nie zamknięcie Sejmu, o co się także usilnie starałem, sprawy te nie spadną z porządku dziennego, ale będą mogły wejść pod obrady, skoro się tylko ponownie zbierzemy. Nie wspominam o innych sprawach pilnych, choć może mniej ważnych, ale nie mogę zapomnieć o dwóch, a mianowicie o biurach pośrednictwa pracy i sprawie założenia gimnazyum w Stanisławowie. Sprawa ta ostatnia, która w wysokim stopniu obchodzi narodowość ruską, wejdzie też na porządek dzienny już najbliższego posiedzenia. Rozwinie się wówczas zapewne gruntowna dyskusya, a mam nadzieję, że powinna ona posłużyć i doprowadzić do tego, aby obie narodowości bardziej do siebie zbliżyć, a nie od siebie oddalić.

Po rusku: Pewna ilość spraw została przez Wysoki Sejm załatwioną przez odesłanie ich do Wydziału krajowego. Mogę zapewnić Wysoką Izbę, że Wydział krajowy każdą odesłaną taką sprawę z całą dokładnością i sumiennością zbada, ale sądzę, że przy podobnem załatwianiu, nie zawsze było wolą Sejmu okazać przez odesłanie, że dana sprawa ma być koniecznie przychylnie załatwiona, to też gdyby Wydział krajowy po zbadaniu przyszedł do odmiennego zdania, nie będzie się wahał, przedstawiając sprawozdanie, postawić wniosku, choćby nieprzychylnego.

Po polsku: Z Wydziału przyjdzie nadto jedna ważna sprawa, tj. sprawa włości rentowych, która z powodów nie od nas zależnych, podczas obecnego naszego zebrania, pod ponowną decyzyą Wysokiej Izby przyjść nie zdołała.

Poczuwam się do obowiązku poruszyć na zakończenie jeszcze jedną sprawę, o której chciałem pierwotnie mówić, zagajając ten Sejm, lecz później wstrzymałem się, w nadziei, że będę mógł coś bardziej pomyślnego powiedzieć. Jest to sprawa wykonania uchwały Wysokiego Sejmu z roku 1898, którą Sejm uchwalił ofiarowanie zamku na Wawelu, jako daru jubileuszowego dla Najjaśniejszego Pana. Jak Wysokiemu Sejmowi wiadomo z poprzednich sprawozdań Wydz. kraj. nastąpiła między Wydziałem kraj. a ministerstwem wojny zupełna zgoda co do wypłacić się mającego odszkodowania za zajmowane przez wojskowość na Wawelu koszary i szpital. Już po omówieniu wszystkich warunków połączyło ministerstwo wojny sprawę opróżnienia Wawelu z kwestyą przeniesienia wałów i rozszerzenia rejonu fortecznego Krakowa. Termin opróżnienia Wawelu miał być zależnym od tego warunku. Gdy jednak wskutek tego termin zupełnego wykonania umowy nie leżał w mocy Wydziału krajowego i był zależnym od okoliczności, które nie wiedzieć czy i przynajmniej kiedy się spełnią, nie chciał ani poprzedni marszałek, ani ja podpisać podobnej umowy. Wydział krajowy zażądał stanowczo oznaczenia ścisłego, choćby bardziej oddalonego terminu.

Mimo wszelkich starań tak oficyalnych Wydz. kraj., jak i moich osobistych, ministerstwo wojny na to się nie zgodziło.

A jednak panowie, sądzę, że jeżeli Sejm galicyjski w darze swemu Monarsze niesie w ofierze to, co może ma najdroższego, bo swój dawny zamek królewski, drogą każdemu sercu świętą skarbnicę pamiątek, to sprawa ta przez żadne ministerstwo nie powinna być traktowana jako prosta kwestya przeniesienia koszar z jednego miejsca w drugie. Niestety, nie mogę powiedzieć, aby Wydział krajowy spotykał się wszędzie z tem pojmowaniem kwestyi, lecz nie tracę nadziei, że to w przyszłości nastąpi. Zdaję o tem sprawę Wysokiemu Sejmowi, tem samem odpowiadam pośrednio na interpelacyę wczoraj wniesioną, a nie wątpię, że moje przemówienie wywrze ten skutek, że wszyscy reprezentanci naszego kraju użyją w Wiedniu całego wpływu, aby ta sprawa odpowiednio do swej powagi, do godności kraju i Sejmu jak najprędzej była załatwiona.

Zanim się rozejdziemy, zwróćmy się jak zawsze myślą i sercem do naszego najukochańszego Monarchy i zawołajmy z pełnej piersi: Franciszek Józef I niech żyje!

Posłowie powtórzyli ten okrzyk trzykrotnie.

Mowę marszałka przerywano kilkakrotnie oklaskami, zaś prawdziwą burzę oklasków, jakiej jeszcze nigdy w sali sejmowej nie słyszano, wywołał ten jej ustęp, w którym marszałek wspomniał o usiłowaniach, jakie robi Wydział krajowy w sprawie opróżnienia Wawelu. Oklaski trwały przez kilka minut. Ta manifestacya całego Sejmu powinna zwrócić uwagę władz wojskowych w Wiedniu i skłonić je do zaniechania tych nieuzasadnionych trudności, jakie robią w opróżnieniu Wawelu i oddaniu go na własność kraju, który, jak wiadomo, ofiarował go w darze Cesarzowi ku uczczeniu pięćdziesięcioletniego jubileuszu Jego rządów.

O godzinie 8 wieczorem marszałek zamknął posiedzenie.

Obchód grunwaldzki.

Obchód rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem, urządzony wczoraj przez Lwowian, wypadł imponująco. Pogoda przez cały dzień sprzyjała, to też od rana do wieczora panował w całem mieście żywy ruch. Wiele budynków miejskich było pięknie udekorowanych, także z niektórych domów prywatnych zwieszały się różnokolorowe flagi. Niezwykły jednak wygląd nadały ulicom miasta poprzylepiane wszędzie w oknach domów symetrycznie białe kartki z napisem: „Na obchód rocznicy pogromu krzyżactwa pod Grunwaldem, zamiast illuminacyi 10 halerzy“. Wyglądało to bardzo oryginalnie, a nadewszystko robiło wrażenie, że wszystkie mieszkania we Lwowie są do wynajęcia. Trzeba bowiem zauważyć, że od kilku lat zaczęto we Lwowie naśladować miasta zachodniej Europy i w lokalach przeznaczonych do wynajęcia naklejać na szybach okien duże paski papieru. Wnosząc z widoku, jaki przedstawiał wczoraj Lwów, sądzić należy, że komitet grunwaldzki zebrał bardzo dużą kwotę; przez całą bowiem sobotę popyt o te kartki był niesłychany. Od razu rozchwytano 40.000 kartek, poczem dwie drukarnie pracowały przez całą noc nad przygotowywaniem nowych nakładów, a mimo to nie wszyscy ludzie, którzy chcieli kupić kartki, mogli je dostać. O ile mogliśmy dotychczas zasięgnąć informacyi, komitet urządzający obchód sprzedał tych kartek około 100.000 czyli uzyskano około 5000 zł. dochodu.

Z tego się okazuje, jak wielkie sumy pochłaniają iluminacye i wszelkie demonstracyjne obchody. Powszechnie utrzymują zupełnie słusznie, że miasto nasze jest w ogromnej biedzie, że zastój w handlu jest niesłychany, że interesa wszystkich niemal przedsiębiorców i kupców są mocno nadwerężone, a jednak z niesłychaną łatwością wydał Lwów 5.000 zlr. na kartki, a na świece wydałby dwa i trzy razy tyle, płacąc haracz Niemcom za ich stearynowe wyroby, dokonane z parafiny galicyjskiej.

Ale wracajmy do opisu obchodu.

Wczoraj o godzinie 10-tej rano ruszył z rynku do katedry łacińskiej pochód publiczności, w którym wzięły także udział: reprezentacya miejska, stowarzyszenia i korporacye ze sztandarami i t. d. Uroczystą mszę w katedrze odprawił X. kanonik Lubomęski, kazanie okolicznościowe wypowiedział X. Kiernicki. Równocześnie odprawił w katedrze ormiańskiej uroczystą mszę X. kanonik Dawidowicz, poczem kazanie zastosowane do uroczystości wygłosił X. kanonik Mojżeszowicz. W archikatedralnej cerkwi św. Jura odprawiono także mszę śpiewaną, a jeden z ruskich księży miał kazanie na temat grunwaldzkiej bitwy i udziału w niej Rusinów.

Po nabożeństwach towarzystwa i reprezentacye, opuściwszy kościoły, rozwinęły się na placu Kapitulnym w ogromny pochód, który ruszył na plac Maryacki. Na czele szedł pluton straży ochotniczej „Sokół“, potem Związek galicyjskich straży pożarnych, muzyka kolejowa, „Sokół“ lwowski ze swym sztandarem, maszerujący czwórkami, Towarzystwo rzemieślników im. Kilińskiego, dalej szło w szeregach kilkudziesięciu włościan z Sokolnik, Zboisk, Grzybowic, Zniesienia, Zamarstynowa, Mazurzy z kolonij w powiecie żydaczowskim w Łukowcu, Żurawnie, Dołkach wojniłowskich, Lubszy i Mazurówki, którzy na koszt właściciela dóbr Żurawno p. Skrzyńskiego przybyli do Lwowa. Za nimi postępowali członkowie „Skały“ lwowskiej, ze sztandarem, a dalej „Jedność“ i „Gwiazda“ ze sztandarami, a dalej w długim szeregu skupione obok swych chorągwi, deputacye lwowskich korporacyi rękodzielniczych.

Na końcu zaś przyłączyły się do pochodu socyalno-demokratyczne stowarzyszenia robotnicze, śpiewające zupełnie niestosowny do tej patryotycznej uroczystości „Czerwony sztandar“. Tę dysharmonię chciano usunąć, gdy po przejściu ulicy Karola Ludwika, pochód ustawił się przed teatrem i zaśpiewał pieśń „Z dymem pożarów“. Aliści i tutaj socyaliści wzięli górę, jeden z nich stanął na balkonie i wypowiedział mowę, pełną socyalistycznych haseł i ideałów, a zarazem inwektyw na to wszystko, co naród czci i szanuje.

O godzinie pół do 1ej pośpieszyła publiczność do teatru, gdzie archiwaryusz miejski znany historyk dr. Aleksander Czołowski, wygłosił odczyt o bitwie pod Grunwaldem. Prelegent posługując się dwoma wielkimi planami bitwy, zawieszonymi na tablicach, kreślił jej przebieg według najnowszych badań historycznych. Ponieważ wiele szczegółów bitwy znają wszyscy z genialnego opisu Sienkiewicza w „Krzyżakach“, przeto przytoczymy z prelekcyi dra Czołowskiego tylko momenta mniej znane, a charakteryzujące przebieg bitwy pod względem strategicznym. Otóż przedewszystkiem dotychczasowe wiadomości o siłach wojsk, biorących udział w bitwie pod Grunwaldem, były przesadne. Armia krzyżacka składała się z 52 chorągwi, a ponieważ każda ich chorągiew liczyła 350 ludzi, przeto razem nie mogło ich być więcej jak 18.000 ludzi. Drugie tyle było czeladzi, ale ta strzegła obozu, nie biorąc udziału w bitwie. Polskich chorągwi było 51, każda miała po 250 ludzi, razem tedy około 16.000 ludzi. Siła litewska składała się z 40 chorągwi po 250 ludzi, co czyni razem 10000 ludzi. Wiadomości zaś o hordzie Tatarów są fałszywe, bo w bitwie brało udział wszystkiego tylko 300 Tatarów i to tych, którzy byli na Litwie przez Witolda osadzeni.

Wojska polskie i litewskie ustawiły się w trzy równoległe hufce: przedni, walny i odwodowy. Na prawo stała Litwa, na lewo Polacy, których część ukryta była w lesie dębowym. Z tyłu od wschodu było jezioro Lubin, na północ po prawym boku Litwinów Tannenberg, obóz krzyżacki był na zachód koło Grunwaldu. Teren bitwy był falisto-pagórkowaty, oba wojska rozdzielał wąwóz.

Dnia 15go lipca 1410, pomimo wzajemnego pogotowia aż do południa bitwa się nie rozpoczynała. Krzyżacy sądzili, że Polacy jeszcze nie są uszykowani i chcieli im dać czas, a polskie wojsko czekało na znak od króla, który wciąż się modlił i mniemał, że spór z zakonem da się jeszcze pokojowo załatwić. Ponieważ czekanie nużyło Krzyżaków ogromnie, a wiatr wiał im piasek w oczy, przeto wysłali heroldów do Jagiełły, ofiarując mu dwa miecze, co było wezwaniem do boju.

Krzyżacy, nie widząc hufców polskich zakrytych lasem, rzucili prawie cały swój pierwszy hufiec na Litwę, dopiero potem dojrzawszy Polaków, wysłali przeciw nim chorągiew św. Jerzego. Oba wojska natarły na siebie w owym wąwozie, a huk zetknięcia się zbrojnych w żelazo hufców słyszany był na kilka mil w około.

Po godzinie walki Litwini, mający konie i zbroje gorsze niż Krzyżacy i Polacy, zaczęli ustępować — wreszcie rzucili się do ucieczki. Tylko 3 pułki bojarów smoleńskich walczyły do upadłego, jeden z nich wycięto co do nogi, dwa inne przebiły się przez zastępy krzyżackie i połączyły się z Polakami.

Cały ciężar walki przeniósł się wtedy na skrzydło lewe, gdzie Polacy ścierali się z chorągwią św. Jerzego. Stała się rzecz niesłychana w dziejach bitew: że panika jednej połowy wojska, która sprowadza zwykle ogólną katastrofę, nie ogarnęła drugiej jego połowy. Polacy walczyli zupełnie spokojnie, pomimo, że właśnie przebywali bardzo ciężką chwilę: upadek wielkiej chorągwi królestwa, którą dzierżył Marcin z Wrocimowic. Jak o tę chorągiew walczono, to prześlicznie opisuje Sienkiewicz. Gdy nadto Krzyżacy ujrzeli wracające z pogoni za Litwą inne chorągwie, pewni już wygranej, zaśpiewali: „Christ ist erstanden“.

Ale Witołd i król zobaczyli niebezpieczeństwo. Jagiełło, który od dawania rozkazów aż zachrypł, dał znak drugiemu hufcowi polskiemu do ruszenia w bój. Pod natarciem świeżych posiłków polskich linia krzyżacka zaczęła się łamać i cofać ku polom Grunwaldu. Nastała jednak jeszcze chwila, która znowu zwycięstwo, wydarte już krzyżakom, mogła uczynić bardzo wątpliwem. Oto, gdy Polacy parli krzyżaków ku Grunwaldowi, wielki mistrz, który stał z tyłu na czele 16 nietkniętych jeszcze chorągwi, wykonał bardzo niebezpieczny manewr: mianowicie rzucił się w bok, aby od Tannenbergu uderzyć na Polaków. Gdyby ten manewr był śmiało i szybko wykonany, mógłby wygrać bitwę, tem bardziej, że Polacy zrazu mniemali, iż to Litwa powraca z ucieczki i nie troszczyli się o nowe wojsko pojawiające się po prawej ich stronie. Ale wielki mistrz dbał o regularne rozwinięcie swego hufcu i zaniedbał przypuścić odrazu atak, tak, że Jagiełło i Witołd zoryentowawszy się w sytuacyi, dali trzeciemu hufcowi polskiemu znak do boju. Hufiec ów zatoczył boczną linię i stawił czoło świeżym siłom krzyżackim, a tymczasem zwycięskie chorągwie polskie, walczące od przodu, zdołały się uszykować na nowo. To przychyliło szalę zwycięstwa znowu na korzyść Polaków; bitwę zaś rozstrzygnęła, jak wiadomo, wczesna rozsypka polskich chorągwi chełmińskich, które walczyły tylko niechętnie po stronie krzyżaków, a widząc ich niepowodzenie, poddały się lub uciekły.

Straty obustronne wynosiły około 25.000 ludzi. Jeńców zabrano 12.000, jak się potem pokazało, należeli oni do 22 narodów europejskich. Rozesłał ich Jagiełło do różnych zamków, a część ich więzioną była także we Lwowie na niskim zamku. Inny jeszcze szczegół o bitwie Grunwaldzkiej, będący w związku z Lwowem, przytoczył dr. Czołowski w swym odczycie. Mianowicie, gdy Jagiełło, przygotowując się do wojny, objeżdżał swe grody i zamki i zbierał pieniądze i siły, w marcu 1410 r. stanął także i we Lwowie. Mieszczaństwo tutejsze powitało go z radością i ofiarowało mu na cele wojny 1.000 grzywien czyli 48.000 groszy, co na dzisiejszą monetę czyni 100.000 koron, sumę na owe czasy olbrzymią. Składali się wówczas wszyscy we Lwowie bogaci i ubodzy, na co miasto po dziś dzień jeszcze przechowuje dowody.

Po odczycie dr-a Czołowskiego, który nagrodzono hucznymi oklaskami, podniosła się kurtyna, ukazując ustawioną na scenie grupę deputacyi naokoło wielkiego biustu króla Jagiełły, dłuta profesora szkoły przemysłowej p. Bełdowskiego. Chór „Lutni“ i Towarzystwa muzycznego odśpiewał kantatę, muzyka zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła“, potem naczelnik ustawionych na estradzie Sokołów p. Durski odczytał trzy telegramy: od kobiet z Litwy i Rusi litewskiej, od Polek z nad Warty i od Polek z zaboru rosyjskiego, wyrażające solidarność ich uczuć z uczuciami, jakie ożywiają Lwowian w ten dzień uroczysty.

W ciągu dnia nadeszło jeszcze wiele innych podobnej treści telegramów, między nimi telegram od poetki Konopnickiej (sędziwa poetka telegrafowała: Z Wami patrzę w pioruny, co Krzyżactwo biły — Chwała wielkiej przeszłości twierdzą naszej siły!) od grona przemysłowców w Poznaniu, od „Besedy“ w Pradze itd.

Po południu o $3^1/_2$ wygłosili prelegenci Towarzystwa „Szkoły ludowej“, sami akademicy, popularne odczyty o bitwie grunwaldzkiej w różnych salach szkolnych i lokalach Towarzystw rękodzielniczych. O godz. 6-tej zebrały się w parku stryjskim liczne tłumy publiczności, z czego skorzystali akademicy i przed pomnikiem Kilińskiego wygłaszali patryotyczne mowy. Wieczorem, po zachodzie słońca, zapalono na szczycie kopca Unii lubelskiej beczki smolne.

Obchód zakończyło uroczyste przedstawienie w teatrze, na które publiczność dość licznie się zebrała. W program przedstawienia weszły: 2-gi akt komedyi Asnyka „Bracia Lerche“, drugi akt „Przekupki warszawskiej“ Bełcikowskiego i trzeci akt Rossowskiego „Nawojki“, który rozgrywa się na kilka lat przed bitwą grunwaldzką. W akcie tym król Jagiełło, przyjmując zuchowatego Derżka w poczet rycerzy, wypowiada pełne przeczucia słowa:

„Bo już na niebie krwawe znamię leży
I dużo dużo trzeba nam rycerzy“.

Przedstawienie zakończyła wspaniała apoteoza.

Spokoju podczas uroczystości nigdzie nie zakłócono, a pogotowia wojskowe, stojące w kilku punktach miasta nie miały na szczęście powodu do interwencyi.

Nastrój publiczności w tym całym dniu uroczystym był w ogóle bardzo poważny i spokojny. Ubolewać tylko należy, że patryotyczne podniecenie ludności wszędzie usiłowali wyzyskiwać do swej propagandy socyaliści, wszędzie narzucając się z mowami i pouczeniami, co wyglądało tak, jakby oni zmonopolizowali urządzenie uroczystości dla siebie.

KRONIKA.

Lwów 14 lipca.

Stypendya na podróże naukowe. Minister oświaty nadał stypendya na podróże naukowe do Grecyi i Włoch, na półrocze letnie 1902/903 (łącznie z głównemi feryami): profesorowi gimnazyalnemu w Nowym Sączu, Aleksandrowi Demkiewiczowi i profesorowi V gimnazyum we Lwowie dr. Michałowi Jezienickiemu.

Nowa filia banku austro-węgierskiego w Drohobyczu rozpocznie swe czynności w dniu 21 lipca br. W tym samym dniu nastąpi aktywowanie pobocznego zakładu bankowego w Stryju, który ma z filią drohobycką utrzymywać korespondencyę. Interesy pośrednictwa tego pobocznego zakładu załatwiać będzie Kasa oszczędności m. Stryja.

Zaręczyny. Przed kilku dniami odbyły się w Czerniowcach zaręczyny panny Eugenii bar. Bourguignon, córki prezydenta Bukowiny Fryderyka bar. Bourguignon, z p. v. Farkasem, rotmistrzem huzarów.

W sprawie tępienia pomoru świń. Wczoraj odbyły się w Krakowie dwa posiedzenia zjazdu weterynarzy powiatowych pierwszej strefy Galicyi, zwołane przez p. Jana Skucińskiego, delegowanego przez Namiestnictwo, jako kierownika akcyi tępienia pomoru nierogacizny w pierwszej strefie kraju. Omawiano sprawę jednolitego postępowania w celu jak najrychlejszego wytępienia pomoru oraz ochronienia ile możności ludności wiejskiej przed dotkliwemi stratami.

Konkurs ogłasza Rada szkolna krajowa na posadę dyrektora gimnazyum w Tarnowie. Podania do 28 bm.

Do Krynicy przybyło w czasie od 1 do 7 lipca br. rodzin 208, osób 510.

XVIII walne zgromadzenie galic. Towarzystwa leśnego odbędzie się w bieżącym roku w Zakopanem w dniach 14, 15, 16 i 17 września.

Defraudacya. W Wolinie na Pomorzu pastor Ziemer zdefraudował z kasy zboru protestanckiego 36.000 marek i zbiegł, pozostawiając żonę i dzieci w biedzie.

Ślub p. Władysława Stanisława Reymonta, znanego powieściopisarza, z panną Aurelią Szabłowską odbędzie się dnia 15 lipca br. w Krakowie.

Koralewski, znany ze sprawy wrzesińskiej, dostał 500 marek nagrody za „krzewienie niemczyzny“.

Car Mikołaj wobec rozruchów chłopskich. Car polecił podobno wydawcy *Graždanina* księciu Meszczerskiemu udać się do gubernii charkowskiej, jekaterynosławskiej i połtawskiej, celem zbadania, czy rozruchy trwają jeszcze i jaki jest ich powód. Książę ma za powrotem zdać o tem sprawę carowi.

Do Szczawnicy przybyło w czasie od 1 do 7 lipca br. rodzin 237, osób 372.

Odjazd kolonii wakacyjnej dziewcząt do Morszyna nastąpi w środę 16 bm. Kolonistki mają się zgromadzić na głównym dworcu kolei żelaznej o godz. 8-mej zrana. — Na rzecz tej kolonii złożyli w komitecie: Wacław hr. Baworowski 200 K., ks. Lubomirska 20 K.; przełożona zakładu naukowego p. Marya Zagórska 24 K. i uczenice VII klasy szkoły wydziałowej im. król. Jadwigi we Lwowie 20 K.

Niezwykły wypadek w świecie roślinnym. Z Krzemionki koło Magierowa nadesłano nam dziś dwie gałązki z jednego drzewa gruszy. Na jednej z nich są owoce wielkości dużego orzecha włoskiego a na drugiej kwiat. Jest to wypadek nader rzadki, aby drzewo owocowe mające już tak duże owoce, jednocześnie kwitnęło.

Chorągiew rzeczypospolitej francuskiej powiewa dziś na konsulacie francuskim z powodu, że dzisiaj, jako w dniu 14-go lipca jest święto republikańskie we Francyi.

Powitanie Kitchenera, zwycięzcy Boerów, przybyłego onegdaj do Anglii było nadzwyczaj uroczyste. W Southampton, gdzie wysiadł na ląd, zebrało się mnóstwo publiczności, która go witała owacyjnie, a burmistrz wręczył mu dyplom obywatelstwa honorowego miasta Southampton. Na dworzec w Londynie przybył książę Walii. Od dworca do pałacu Buckinghamskiego wojska kolonialne tworzyły szpalery, a publiczność zalegała ulice i zapełniła trybuny, przygotowane na koronacyę. Gdy powóz, wiozący Kitchenera, zajechał przed pałac, weszła na balkon królowa w towarzystwie innych członków rodziny królewskiej. Oboje królestwo przyjęli Kitchenera na posłuchaniu. Król wyraził mu w serdecznych słowach wdzięczność za jego działalność i wręczył mu insygnia nowego orderu zasługi.

„Teka“, radykalne czasopismo dla uczniów gimnazyalnych, wydawane przez rewolucyonistów a wychodzące we Lwowie, zostało zakazane w Niemczech na przeciąg lat dwóch.

Henryk Szczawiński-Melcer. Jedno z pism warszawskich donosi: Na mocy decyzyi warszawskiego sądu okręgowego i warszawskiej Izby sądowej w dniu 4 b. m. w parafii św. Barbary na Koszykach spisano akt adoptacyi znanego fortepianisty i kompozytora p. Henryka Melcera, uczyniony przez p. Jakóbinę ze Szczawińskich Grzybowską, na mocy której p. Melcer nosić będzie odtąd nazwisko Szczawiński-Melcer. Do wyjednania adoptacyi skłoniła p. Melcera przed wyjazdem na stały pobyt do Wiednia chęć usunięcia wszelkich wątpliwości, jakie go spotykały często podczas występów za granicą, dotyczących jego pochodzenia polskiego.

Bójki Niemców z Schoenererowcami. Wzburzenie przeciw wszechniemcom, jakie ogarnęło Niemców w Chebie z okazyi wiecu tego stronnictwa, wywołało gwałtowne demonstracye i krwawe bójki. Schoenererowcy zwołali wiec na wczoraj, niedzielę. W sobotę przybyli do Chebu Schoenerer, Iro, Eisenkolb i inni przywódzcy partyi prusofilskiej. Wieczorem zebrali się na komers w lokalu „Zum Germanenhügel“. Przewodniczył Schoenerer. Już w ciągu dnia porozlepiano w całem mieście duże plakaty z napisami: „Precz z Schoererem! Zbierajmy się o wpół do 9 wieczorem!“ Plakaty pochodziły od Niemców, głównie liberałów i partyi chrześcijańsko-socyalnej. Policya, przewidując demonstracye przeciw Schoenererowi, zarządziła środki ostrożności, aby zapobiedz rozruchom. O oznaczonej plakatami godzinie zgromadziły się na rynku wielkie tłumy. Posłów wszechniemieckich, którzy przechodzili, udając się do restauracyi na komers, witano przeraźliwem świstaniem i wrzawą. Krzyczano: „Precz z Schoenererem! Wyrzucić go z Chebu! Precz z prowokatorem!“ Przeszło kwadrans wznosił tłum takie i tym podobne okrzyki. Śpiewając hymn austryacki ruszyły następnie masy demonstrantów przed pomnik Józefa II. W drodze wznoszono okrzyki na cześć Cesarza Franciszka Józefa. Do tłumu przyłączyły się kobiety i dzieci. Ruszono pod restauratyę „Zum Germanenhügel“, gdzie biesiadowali wszechniemcy. Słysząc krzyki, wszechniemieccy posłowie wyszli przed lokal i zaczęli śpiewać „Wacht am Rhein“. Tłum odpowiedział demonstracyjnie odśpiewaniem hymnu austryackiego. Wszechniemcy krzyczeli tymczasem: „Wstydźcie się! Jesteście podpłaceni!“ Demonstracya trwała blisko pół godziny. Znaczny zastęp żołnierzy policyjnych z trudnością zdołał rozprószyć tłumy.

Sądzono, że po demonstracyi o godzinie 9ej wieczorem wzburzenie się zmniejszyło i zajścia się nie powtórzą. Tymczasem o godzinie pół do 1ej po północy tłumy zebrały się na nowo. Zaczęto szturmować lokal „Zum Germanenhügel“, gdzie Wszechniemcy dalej odbywali komers. Posłowie wszechniemieccy wyszli przed lokal i wszczęła się bójka na pięści, kije i kamienie. Fronton restauracyi formalnie zbombardowano kamieniami. Wiele osób jest rannych; między innymi p. Iro, który otrzymał kamieniem w czoło i padł bez przytomności. Wśród wrzawy Wszechniemców przeniesiono go do pokoju, gdzie przybyły lekarz udzielił mu pierwszej pomocy. P. Iro wkrótce odzyskał przytomność. Rana krwawiła silnie; uznano ją za ciężką. Jedna z kobiet zeznała, iż padały także strzały rewolwerowe, jednakża nie można było tego stwierdzić na pewne. Spokój zapanował dopiero nad ranem.

Wiec odbył się wczoraj już bez zaburzeń, a to jedynie z tego powodu, że wpuszczono na salę tylko zdecydowanych zwolenników Schoenerera, a innym zabroniono wstępu, chociaż mieli bilety, uprawniające do uczestnictwa. Wygłoszono między innemi następujące referaty: polityczny: klerykalizm i słowiańszczyzna, żydowski liberalizm, szkodnik niemieckiego ludu, korupcya aryjska i żydowska, sprawy agrarne, wspomnienia z wojny boerskiej (wygłoszone przez byłego chirurga przy oddziale jenerała Bothy dra Albrechta).

Odbyły się jeszcze inne zebrania i komersy członków partyi wszechniemieckiej. Czy późnym wieczorem nie przyszło do ponownych bójek, dotychczas telegramy jeszcze nie doniosły.

Pończochy, rękawiczki i kapelusze z papieru. Zużytkowanie papieru w przemyśle zakreśla coraz szersze granice. Zaczęto naprzykład wyrabiać rękawiczki i pończochy papierowe. Do wyrobu pończoch, które są względnie trwałe, używa się włókna, otrzymanego z papieru drogą mechaniczną. Z włókna tego tka się lub robi na drutach pończochy. Para takich pończoch kosztuje około 20 halerzy. Świeżo doniosła *Papier Ztg.*, że także w kapelusznictwie grozi papier niebezpieczną konkurencyą dotychczasowym materyałom kapeluszniczym. Jakiś przemysłowiec rosyjski wynaleźć miał sposób wyrabiania z papieru takiego filcu, który posiada własności dobrego filcu kapeluszniczego i może być równie łatwo na różne kolory farbowany.

Kanossa. W parlamencie francuskim zaszedł następujący wypadek: Socyalista Jaurès pienił się i wrzeszczał, wypowiadając mowę, i sypał na prawo i na lewo impertynencyami i pogróżkami. Zupełnie tak, jak to czynią socyaliści i radykali we wszystkich parlamentach i sejmach. Na jedną z jego pogróżek, któryś z deputowanych krzyknął: „I pan jeszcze natrafisz na swoją Kanossę!“ Sąsiad jego zaś pośpieszył okrzyk ten wzmocnić niezbyt wyraźnego znaczenia słowami: „Tak, tak, dostaniesz się pan do Faszody!“ Okrzyk poprzedni, jak opowiada niedyskretny *Figaro*, wywarł wrażenie, gdyż na 20 deputowanych jeden zaledwie wiedział, co znaczy Kanossa. Wszyscy spoglądali wzajemnie na siebie ze zdumieniem i rzucali sobie pytające spojrzenia, jak gdyby nigdy jeszcze nic nie słyszeli o Papieżu Grzegorzu VII i cesarzu Henryku IV. „Co on powiedział? Kanossa?“ pyta sędziwy pan. — „Tak, Kanossa! Co to może być?“ I posypały się zewsząd domysły: „Może kobieta?“ — „Albo kolonia?“ — Nie, to oficer włoski!“ — „Zdaje mi się, że to szpieg!“ — Ale gdzietam! To Rumunka, tru-

dniąca się szpiegostwem". — „Jeśli się nie mylę to nazwa potrawy!" — „Cóż znowu! To miejscowość kąpielowa!" — „Nie, materyał wybuchowy!" „Mylicie się bardzo, moi panowie, Kanossa to baletniczka..." W tej chwili woźny przyniósł tom encyklopedyi Bouilleta, po który posłał jeden z byłych ministrów i niebawem wszyscy członkowie Izby dowiedzieli się, co jest Kanossa. *Se non è vero...*

Na wykładzie profesora Tarnowskiego. Jeden z dawnych uczniów prof. Stanisława Tarnowskiego, mieszkający teraz w Królestwie, bawił w czerwcu w Krakowie i opisuje w *Kuryerze warszawskim* wrażenia, jakie odniósł na wykładzie prof. Tarnowskiego.

Po latach 15-tu—pisze on—miałem sposobność słyszeć znowu prof. Tarnowskiego z katedry uniwersyteckiej. Było to przed miesiącem. W *Conclave professorum* w pięknem *Collegium novum* w Krakowie powitałem jubilata:

— Dawny uczeń profesora radby być dzisiaj na jego wykładzie — rzekłem.

— A i owszem, proszę — odpowiedział uprzejmie Tarnowski, serdecznie ściskając mi rękę.

Audytoryum zmieniło swą fizyognomię. Przedewszystkiem prof. Tarnowski z lektoryum Szujskiego przeniósł się do lektoryum Kopernika, gdyż jest znacznie większe, a liczba słuchaczów z każdym rokiem się powiększa. Nowi przybywają słuchacze, a zwłaszcza słuchaczki, których przed 15-tu laty jeszcze do uniwersytetu Jagiellońskiego nie przyjmowano. Teraz ich pełno, zdaje mi się nawet, że ich więcej, aniżeli słuchaczów. Wywierają sympatyczne wrażenie, notują pilnie i zachowują się cicho.

Prof. Tarnowski taki sam, jak dawniej, tylko bardziej osiwiał. Piękna jego głowa nabrała większej jeszcze powagi i wyrazu. Nie stoi na katedrze jak dawniej, tylko siedzi. Lecz młodzieńczy zapał rozlewa się w jego słowach. Mówi o Fredrze, o „Ślubach panieńskich" i rozwija swój wykład świetnie, obrazowo i dowcipnie. Wie, co komu mówi. Zręcznie więc kreśli wizerunki bohaterów komedyi, opowiada o uczuciach Klary i Anieli, Gustawa i Albina tak ładnie, z takim humorem prawie, że wśród słuchaczek od czasu do czasu rozlega się śmiech szybko tłumiony.

Godzina prędko upłynęła i żal mi było, iż wykład się skończył. Zazdrościłem tej nowej generacyi słuchaczów, którzy mogą bezpośrednio obcować z naszym Mistrzem...

Słomiani wdowcy. Panie lwowskie, bawiące teraz w rozmaitych kąpielach, nie wezmą nam może za złe, że przytoczymy tu list jednego ze słomianych wdowców, opisujący ciężką jego niedolę. Jeżeli wierzyć słowom tego listu, to udręczenia opuszczonych mężów są tak skomplikowane, że wobec nich niczem są męczarnie piekła Dantejskiego. „Od miesiąca — pisze p. Ildefons — żona moja wraz z dzieckiem i kucharką siedzi sobie w Zakopanem, a ja sterczę sam w pięciu pokojach, na łasce stróżki, robiącej niby porządki. Rano... budzę się... pusto. Wieczór... wracam od roboty... pusto. Nikt nie powita, nikt nie poda szklanki herbaty, czasem pół godziny usiłuję się dowołać z podwórza panią stróżową. Przed tygodniem baba zachorowała. Chciałem zapalić maszynkę benzynową, aby ugotować sobie śniadanie, jak to *illo tempore*, za czasów kawalerskich bywało, i cóż? poparzyłem sobie palce, spaliłem kawałek brody. Wylatuję wściekły, aby w cukierni coś zjeść i wypić, ale spostrzegam, że butów nikt mi nie wyczyścił. Szukam drugich i znaleźć nie mogę, wreszcie znajduję, ale i one szczotki nie widziały. Ubrałem się tedy w kalosze, chcę ciąć i piekę, jak ogień, i klnąc na czem świat stoi, pobiegłem do biura. A proszę nie sądzić, że to jakiś dzień wyjątkowy i wyjątkowo fatalny. Niestety, rano śpię sobie w najlepsze, a tu dzwonią, jakby się paliło. Myślę sobie: telegram! Wyskakuję z łóżka, wrzucam na siebie szlafrok i przez trzy pokoje biegnę drzwi otworzyć. Aha! właśnie! To jakaś jejmość pomyliła się tylko o piętro i odskakuje, przerażona moim kostiumem. Ale już dłużej spać nie mogłem. Przeglądam moją garderobę! Przy 20-tu stopniach upału chodzę w długim, ciężkim surducie, bo reszta albo niema guzików, albo tak wygląda, jakbym wyszedł z pod prasy. Wczoraj potrzebowałem, z okazyi ślubu kolegi biurowego, włożyć na siebie ubranie frakowe. Bo! nie sztuka, ale gdzie ona frak mój podziała? Emilka zostawiła mi jedną szafę i jeden klucz, resztę szczelnie zaryglowała i klucze ukryła starannie. Szukam, przewracam, odbijam nareszcie jakąś szafę, — niema! Telegrafuję tedy do Zakopanego: „Gdzie frak?" Odpowiadają: „W komodzie dębowej, klucze w biureczku". Otwieram, duszę się zapachem kamfory i naftaliny, wydobywam cały skład bielizny i znajduję wreszcie — sam na dole mój strój galowy. Ach, gdyby ona tu była! Leje, jak z cebra, a ja absolutnie nie wiem, gdzie moje kalosze i parasol. Szukałem już pod wszystkiemi łóżkami i szafami, nabiłem sobie guza, strąciłem wazon majolikowy i niema. A zajrzyjcie panowie do naszego salonu. Zapomniałem okien zamknąć na noc, deszcz lunął i cały pokój, jak sadzawka. Cóż to moją stróżkę obchodzi! Ona dziś ma imieniny i od samego rana je placek i pije. W kącie leży już kilka butelek. Nikt tego wstrętnego płata nie usunie i tak sobie leży już od dwóch tygodni i czeka na powrót Emilki. A ile tu kurzu wszędzie!

Ja się tu wędzę w jednym pokoju, bo we wszystkich innych unosi się zapach naftaliny. Lustra i obrazy pozasłaniane, meble poobwijane, dywany zwinięte, to nie mieszkanie, to jakiś magazyn lub rupieciarnia. A ona się tam bawi, łazi po górach, tańczy i wcale nie myśli o powrocie. A ja tu ciągle tęsknię nawet za stróżową. Baby, baby, kawałek baby porządnej, albo się powieszę".

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 14 R. Bar 770. Nieruchomy. Pochmurno.

Żółw i mysz.

Że w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia, żółw jej odpowiedział:
— Moja pani rozejrzyj się trochę po świecie,
Panny chodzą tam w stokroć ciaśniejszym gorsecie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W dniu w poniedziałek po raz 3ci „Nieznajoma" komedya w 3 akt. z franc. Gavaulta i Berra. — We wtorek po raz 2gi „Miss Hobbs" komedya w 4 aktach z angielskiego Jerome K. Jerome. — We środę „Wieczór Trzech Króli" kom. w 5 aktach (8 odsł.) W. Szekspira.

Repertuar operetki lwowskiej w Krakowie. We wtorek (na życzenie komitetu urządzającego uroczystość grunwaldzką) „Halka" op. Moniuszki. We środę „San Toy" czyli „Gwardya cesarska," chińska operetka w 2 aktach S. Sidney Jonesa. We czwartek po raz I „Wesoła dwójka," op. w 4 a. Ziehrera. W piątek po raz I „Jabuka" czyli „Święto jabłek," op. w 3 a. Jana Straussa. W sobotę po raz IIgi „Wesoła dwójka" operetka w 4 aktach K. Ziehrera. W niedzielę „San-Toy" czyli „Gwardya cesarska".

Odpowiedzi Administracyi. *WP. L. H. z G.* Prenumerata zapłacona do końca września.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wystawiona w sobotę po raz pierwszy 4 aktowa komedya angielskiego pisarza Jerome pt. „Miss Hobbs" nie posiada wcale tak zajmującej treści, żeby usprawiedliwione było rozsnucie jej aż na cztery akty. Idzie mniej więcej tylko o nawrócenie młodej emancypantki i nieprzyjaciółki mężczyzn, miss Hobbs (pani Bednarzewska) — dzieła tego dokonywa naturalnie za pomocą miłości przystojny mężczyzna, Wolf Kingsearl (p. Adwentowicz), a dzięki tej jego interwencyi odzyskują jego przyjaciele: imiennik Wolfa Persival Kingsearl (p. Stanisławski) żonę Bessy (pani Solska) a George Jessop (p. Kliszewski), narzeczoną miss Milliceut (pna Jankowska), które to obie panie za namową miss Hobbs porzuciły swych ukochanych, jednakże nie z przekonania, nie dla zasad, ale z powodu kaprysów i drobnych nieporozumień. Komedya ta, pozbawiona dowcipu, ma tylko parę pomysłowych sytuacyi, gwoli których zapewnie autor ją napisał. Oto miss Hobbs, chcąc szpiegować co się u porzuconych przez panie panów dzieje, przychodzi do domu Persivala udając swoją własną pokojówkę, a Wolf chociaż domyśla się, że to miss Hobbs, traktuje ją jak służącą, umizga się do niej nieco natarczywie i wyprasza dla siebie schadzkę w domu jej chlebodawczyni. Lekkomyślna miss zgadza się na tę schadzkę, gdyż nie znając Wolfa mniema, że ma do czynienia z mężem Bessy i chce go jako niewiernego zdemaskować. Schadzka przychodzi do skutku, atoli Wolf, który tymczasem już się zakochał w pięknej miss Hobbs, zachowuje się wobec niej bardzo uprzejmie tak, że ostatecznie miss Hobbs, chcąc Bessy dać o oznaczonej godzinie obraz wiarołomstwa jej męża, musi wejść w rolę czynną i prowokuje Wolfa do uklęknięcia przed nią i całowania jej rąk. Scena to tak szczęśliwie napisana, że mimo to, iż graniczy z pikanteryą, przecież nie naraża słuchaczy na rumienienie się. Naturalnie podstęp miss Hobbs kończy się komicznem fiaskiem, gdyż wlatująca z furyą Bessy widzi niespodzianie u jej stóp całkiem obcego mężczyznę.

W III akcie miss Hobbs znajduje się przypadkiem na yachcie Wolfa, stojącym w porcie: jednakże Wolf, korzystając z mgły otaczającej statek, wmawia w miss Hobbs, że statek zerwał się z kotwicy i razem z nimi wypłynął na pełne morze. Wywiązuje się mała Robinsonada we dwoje: Wolf zmusza miss Hobbs do smarzenia dla siebie kotletów, gotowania mleka i mielenia kawy, grożąc jej, że jeżeli tego nie uczyni i nie pokrzepi jego sił, to on ani ręką nie ruszy, aby wyratować okręt z niebezpieczeństwa. Przy tej sposobności poucza Wolf miss Hobbs o naturalnym rozdziale pracy między mężczyznę a kobietę, prawi jej np. takie rzeczy, że mężczyzna zasiewa, zbiera lub sprowadza kawę, a do kobiety należy tę kawę mleć i przyrządzać. Tym podobnych banalnych argumentów słucha miss Hobbs jakby jakiego objawienia — chociaż namby się zdawało, że w naszych czasach każda jako tako inteligentna emancypantka umie takie argumenta na pamięć. Porównanie ze „Ślubami panieńskiemi" Fredry dość blisko się tu nasuwa, ale na korzyść Fredry, który sobie swoje emancypantki nakreślił jako naiwne, nie znające świata bożego dzierlatki, gdy tymczasem autor „Miss Hobbs" żąda od widza wiary, że miss Hobbs jako kobieta samodzielna działa z zasady, nie z kaprysu. To też sztuka robi wrażenie takie, jakby była napisaną 20 lat temu i jako komedya jest chybioną.

Ostatecznie w IV akcie miss Hobbs przerażona tem, że Wolf zamierza wyjechać na Wschód, sama mu się oświadcza, pytając: „Czyby panu w drodze nie smakowała moja kawa? Potem sama go całuje, pomagając mu przez to do wygrania zakładu z Persivalem, trzeba bowiem wiedzieć, że w akcie I Wolf słysząc o czynach miss Hobbs, a ufając w swoją zdolność podbijania serc kobiecych, założył się z Persivalem, że w przeciągu jednego miesiąca zdoła pocałować ową straszną miss Hobbs. Ponieważ ceną zakładu był obiad w jakiejś restauracyi, przeto miss Hobbs sama zaprasza wszystkich na ową ucztę, którą ma zapłacić Persival.

Grano sztukę ogółem dobrze. Teatr był dość pełny.

* **Dr. Feliks Koneczny:** *Dzieje Polski za Piastów.* Kraków, nakładem Towarzystwa oświaty ludowej. Główny skład w księgarni Spółki wydawniczej polskiej. 1902.

Dzieło to, obejmujące 408 stronic druku, łączy z gruntownością przystępność wykładu. Krytyczną ocenę jego zostawiamy fachowemu *Kwartalnikowi historycznemu*, tu zaznaczamy tylko, że dr. Koneczny w dziele swojem baczną uwagę zwraca na urządzenia społeczne kraju, powolny rozwój tych urządzeń, również na stosunki ekonomiczne, wojenne itd. Oryginalnym jest podział historyi Piastów na trzy następujące epoki: Pierwszą od czasów Mieszka I do Kazimierza Odnowiciela zwie autor epoką „państwa narzuconego społeczeństwu," w której silne indywidualności monarchów umacniały i konsolidowały państwo; drugą od Bolesława Śmiałego do r. 1243 zwie „walką społeczeństwa o wpływ na rządy państwem" — jest to epoka wpływu Kościoła i rozbicia państwa na księstewka; trzecia, której autor nadaje tytuł: „państwo przez społeczeństwo wytworzone" od Bolesława Wstydliwego do Kazimierza Wielkiego, datuje się od czasu, w którym społeczeństwo, zagrożone zniemczeniem, samo jednoczy się, szuka przewodnika i znajduje go w Łokietku.

Sądzimy, że dzieło dra Konecznego mogą z pożytkiem i przyjemnością czytywać ludzie wykształceni, którzy czasu na głębsze studya historyczne nie mają, a dziełom zanadto popularnym nie ufają; może też ono oddać znaczne usługi uczniom szkół średnich przy nauce historyi kraju rodzinnego jako książka pomocnicza.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 lipca.

(Z). Na Węgrzech rozpoczęły się już żniwa; — niebawem zaś odbywać się zaczną omłoty na wielką skalę i rozpocznie się okres transportów zbożowych. Licząc się z tem, że żniwa zapowiadają się bardzo dobrze, podnosi giełda kurs tych przedsiębiorstw transportowych, które trudnią się przewozem zboża węgierskiego, a więc przedewszystkiem akcyi Statsbahnu i towarzystwa żeglugi na Dunaju. Rosną także w kursie akcye towarzystw trudniących się wypożyczaniem wagonów, gdyż wynajęły one już cały swój rozporządzalny tabor wagonów. W innych walorach ruch był bardzo słaby, ale silna ich tendencya ujawniła się w tem, że mimo, iż nie było w nich prawie żadnych transakcyi, nie straciły one nic z wczorajszych notowań.

W sprawie wznowienia kartelu naftowego odbyła się i dziś konferencya głównych przedstawicieli przemysłu rafinerskiego, ale nie powzięła żadnej uchwały. Trudności zawiązania kartelu pochodzą głównie stąd, że w Galicyi i w północnych Węgrzech powstało około 60 malutkich rafineryi, założonych przez rozmaitych spekulantów jedynie w tym celu, aby je kartel wykupił. Właściciele tych malutkich rafineryi stawiają wprost niemożliwe żądania, nieraz równające się dziesięcio- i dwudziestokrotnej ich wartości, a komitet, zajmujący się stworzeniem kartelu, nie może oczywiście zgodzić się na taki wyzysk. Po dzisiejszej bezskutecznej konferencyi odroczono dalsze rokowania na kilka tygodni, mimo to komitet nie traci nadziei, że może przecież uda się mu skleić jakoś kartel i dlatego oferty na zakupno ropy na jesień odłożono do końca sierpnia.

Filia banku austro-węgierskiego w Drohobyczu rozpocznie urzędować w dniu 21 lipca b. r.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 676·75, węg. Zakł. kredyt. 704·50, Anglobanku 276·50, Unionbanku 531 1/2, Länderbanku 416·50, Bankvereinu 453·00, Bodencredit 912·00, Gal. Banku hip. 545·00, Statsbahny 695·50, Lombardy 63·75, Kol. Elbethal 449.50, Północnej 5690, Czerniowieckiej 568·00, Alpiny 400·00, Rima Muranyi 493·50, Praskiego Tow. żel. 1565, Fabryki broni 329·00, Tureckie tytoniow. 295·00, Oblig. węg. indemniz. 00·00, Renta majowa 101·75, Austr. renta koronowa 99·65, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·70, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4 1/2% Listy Banku krajow. 101·75, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4 1/2% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·30, 4% Poż. m. Lwowa 94·25, Losy tureckie 108·75, Marki 117·20, Ruble 253·00.

Z kolei. Według obwieszczenia w *Gazecie Lwowskiej*, rozpisuje c. k. dyrekcya budowy kolei licytacyę na wykonanie robót podtorowych, nawierzchnich i robót nadtorowych na części z Sambora do granicy galic. węgiersk. (obok Uzsoka) projektowanej państwowej kolei Lwów-Sambor-gal. węg. granica. Pisemne oferty mają być wniesione najpóźniej do 30go lipca 1902, o 12ej godzinie w południe do ck. dyrekcyi budowy kolei w Wiedniu IV (Gumpendorferstrasse l. 10). Warunki budowy i inne podręczniki mogą być w powyżej wymienionej ck. dyrekcyi i w ck. kierownictwie budowy kolei we Lwowie, ulica Batorego l. 12 przejrzane.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Cetynia 13 lipca. Wczoraj odbył się ślub ks. Mirki czarnogórskiego z panną Konstantynowiczówną.

Petersburg 13 lipca. Car zatwierdził orzeczenie warszawskiego sądu wojennego z dnia 14 czerwca, mocą którego pułkownik Grimm skazany został na 12 lat robót przymusowych i utratę wszystkich praw.

Opawa 13 lipca. Sejm przyjął w zasadzie projekt ustawy w sprawie częściowej regulacyi Wisły, od Ochabu aż do granicy galicyjsko-szląskiej. Następnie wyraził ubolewanie z powodu tendencyjnych pogłosek o zamiarze odłączenia austryackiego Szląska od dyecezyi wrocławskiej, a przydzielenia do dyecezyi krakowskiej, albowiem sprzeciwiałoby się to religijnym i kulturalnym interesom Szląska. Następnie omawiano w sposób bardzo ożywiony stosunki urzędnicze na Szląsku, szczególnie ze względu na kwalifikacye językowe.

(Depesze poranne).

Peterhof 14 lipca. Król włoski przybył tu wczoraj o godz. 4 m. 30 popołudniu. Na dworcu, bogato przyozdobionym i udekorowanym flagami o barwach rosyjskich i włoskich, oczekiwali go wszyscy ministrowie z hr. Lambsdorffem na czele, oraz inni dygnitarze państwowi i wojskowi. Tuż przed godz. 1/2 5 przybył cesarz Mikołaj, mający na sobie insygnia orderu Annuncyaty, oraz następca tronu i wielcy książęta. Gdy pociąg dworski, wiozący króla włoskiego, przyjechał, kapela wojskowa odegrała hymn włoski. Car przywitał króla jak najserdeczniej, poczem król przeszedł przed kompanią honorową. Następnie monarchowie przedstawili sobie nawzajem świtę, poczem car rozmawiał z ministrem Prinettim, a król z hr. Lambsdorffem. Następnie obaj monarchowie udali się do pałacu. Na ulicach wojsko tworzyło szpalery; przed pałacem tłumy witały monarchów. U wejścia do pałacu przywitali króla wielki mistrz ceremonii Fredericks, marszałek dworu Dołgoruki i inni dygnitarze. W pałacu powitały króla carowa Aleksandra, carowa matka i wielkie księżne. O godz. 1/2 8 wieczorem odbyła się uczta w sali Piotrowej; wzięli w niej udział król włoski i członkowie rodziny carskiej, ministrowie, ambasador włoski z małżonką i członkami ambasady i wielu dygnitarzy.

Warszawa 14 lipca. *Słowo* tutejsze stwierdza, że znanej deklaracyi członków poznańskiego sejmu prowincyonalnego nie podpisał ks. Ferdynand Radziwiłł jedynie dlatego, że nie był obecny na sejmie, lecz bawił wówczas w swoim majątku za granicą.

Katowice 14 lipca. Policya zabroniła odbycia zapowiedzianego na 20 b. m. wiecu stowarzyszeń gimnastycznych polskich z Górnego Szląska.

Paryż 14 lipca. Kilka dzienników nacyonalistycznych atakuje byłego prezydenta gabinetu Waldeck-Rousseau za jego wizytę u cesarza niemieckiego.

Voix nationale pisze: Stało się to po raz pierwszy od utraty Alzacyi i Lotaryngii, że były francuski prezydent gabinetu witał się z cesarzem niemieckim. Bonapartystyczna *Autorité* pisze, że odwiedziny te niewątpliwie były zdawna przygotowane. Waldeck-Rousseau przygotowuje wizytę cesarza Wilhelma w Paryżu.

Londyn 14 lipca. Prezydent gabinetu Salisbury ustąpił z urzędu. Prezydentem gabinetu zamianowany został Balfour, dotychczasowy pierwszy lord skarbu.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg 14 lipca. Podczas uczty na cześć króla włoskiego wzniósł car Mikołaj toast następujący: „Z żywem i głębokiem zadowoleniem witamy przybycie Waszej król. Mości. Cieszymy się przedewszystkiem, że Wasza król. Mość podróże swoje rozpoczął od odwiedzenia naszego kraju. Cała Rosya widzi w tem nowy dowód zacieśnienia węzłów serdecznej przyjaźni, które nas łączą, i przyłącza się do naszych uczuć. Uczucia te i wzajemna sympatya narodów sprzyjają rozwojowi najlepszych stosunków i interesów. Serdecznie dziękuję W. król. Mości za odwiedziny i wychylam kielich na chwałę i pomyślność Waszej król. Mości, królowej Heleny, królowej matki i całej rodziny i piję za pomyślność Włoch".

Muzyka zaintonowała hymn włoski. Wiktor Emanuel odpowiedział: „Dziękuję Waszej Cesarskiej Mości za serdeczne przyjęcie i gorące te słowa, skierowane do mnie i do mojego kraju. Węzły osobistej przyjaźni, które są między nami, i dobre stosunki, które od dłuższego czasu panują między Rosyą a Włochami, uprzyjemniają moje odwiedziny. Przybywam do Petersburga z tem przekonaniem, że towarzyszą mi uczucia mojego narodu, który w ścisłym związku obu państw chętnie widzi nową rękojmię pokoju i pomyślności. Ciesząc się z tego, wznoszę toast na pomyślność Waszej Ces. Mości, Jej Ces. Mości carowej Maryi Teodorówny, Aleksandry Teodorówny i całej Waszej rodziny i na chwałę państwa rosyjskiego".

Muzyka zaintonowała hymn rosyjski.

Londyn 14 lipca. Ustąpienie Salisburyego — pisze Biuro Reutera — nie było niespodziewane, ponieważ w ostatnich miesiącach zauważono, że minister zanadto oddaje się boleści po stracie małżonki i chociaż stan jego zdrowia nie był zły, czuje się gorliwem spełnianiem czynności urzędowych bardzo utrudzony. Wobec tego, że Salisbury zachowuje urząd tajnego kanclerza wielkiej pieczęci, ustąpienie jego nie sprowadzi większych zmian w składzie ministerstwa. Z mianowaniem pierwszego lorda skarbu Balfoura premierem ministrów powrócono do zwyczaju ostatnich lat, od którego odstąpiono przy nominacyi Salisburyego.

Petersburg 14 lipca. Car nadał ministrowi Prinetti'emu order Aleksandra Newskiego.

Londyn 14 lipca. „Biuro Reutera" donosi, że zdania co do utworzenia nowego gabinetu są podzielone, szczególnie co do stanowiska, jakie miałby zająć w gabinecie tak wybitny mąż stanu, jak Chamberlain, główna obecnie osobistość w rządzie. Dzienniki zapewniają, że Chamberlain w sposób najlojalniejszy zgodził się na mianowanie Balfoura premierem i przyrzekł mu swoje poparcie.

Pekin 14 lipca. „Biuro Reutera" donosi: Posłowie zagraniczni zgodzili się na oddanie Tientsinu Chinom.

Montevideo 14 lipca. „Biuro Reutera" donosi: Prezydent republiki Uruguay, Juan Luis Cuestas, oświadczył, że odkryto spisek na jego życie. Dwóch członków senatu, wmięszanych w tę sprawę, wydalono. Izba deputowanych zaprotestowała przeciw temu nieprawnemu postępowaniu. Kilku wyższych oficerów aresztowano. Sądzą, że Cuestas szuka sposobności, aby ogłosić dyktaturę.

Kraków 14 lipca. Dziś rano rozpoczęły się na klinice chirurgicznej fachowe obrady XII zjazdu chirurgów polskich. Bierze w nich udział około 100 uczestników, między innymi wielu chirurgów ze Lwowa, z Warszawy i Królestwa, dr. Szuman z Torunia, Pomorski z Poznania, nadto grono dyrektorów szpitali w kraju. W zebraniu biorą udział profesorowie wydziału lekarskiego z dziekanem drem Wachholzem na czele. Obrady zagaił stały prezes zjazdów prof. Rydygier, wyrażając radość z tak licznego udziału zebranych i przybycia dyrektorów szpitali. Wiceprezesem zjazdu został prof. dr. Kader, sekretarzem dr. Bossowski, skarbnikiem dr. Trzebicki. Imieniem wydziału lekarskiego powitał zebranych dziekan dr. Wachholz, poczem obrady rozpoczął dr. Kostanecki wykładem z dziedziny embryologii. Nadto zgłoszono blisko 60 wykładów. Zjazd zakończy się jutro.

Waszyngton 14 lipca. Konsul Stanów Zjednoczonów w Cantonie telegrafuje do urzędu spraw zagranicznych, że we wszystkich miastach, położonych nad rzeką Kwei-Ling, w prowincyi Kwangsi wybuchła cholera. W mieście Pinglo było 3000, a w mieście Kueilin 10.000 wypadków śmierci na cholerę.

Wenecya 14 lipca. Rozeszła się tu wczoraj pogłoska, że dzwonica św. Marka (Campanilla) grozi upadkiem. Wywołało to wielkie zaniepokojenie w całem mieście. Stwierdzono atoli, że zarysował się tylko mur i że niebezpieczeństwo zawalenia się wieży jest wykluczone. Wieża będzie umocnioną, zakazano jednak na niej bić w dzwony.

Chicago 14 lipca. Konferencye dyrektorów kolei ze strejkującymi robotnikami kolejowymi i pakierami nie doprowadziły do porozumienia. Z powodu przyłączenia się do strejku innych kategoryi służby kolejowej grozi miastu głód. Wielka ilość towarów, złożonych w magazynach zaczyna się psuć.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 12 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·26—7·27, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na na jesień 6·29—6·30, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, lipiec-sierpień 5·20—5·22, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·30—5·32, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·55—5·57, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na pień-wrzesień 11·00—11·10. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 12 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·99—7·00; żyto na październik 6·00—6·01; owies na październik 5·22—5·23; kukurudza na lipiec 4·82—4·83, na sierpień 4·89—4·90, na maj 4·83—4·84. Rzepak na sierpień 10·40—10·50. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Wiedeń 14 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 16.60 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·20.

Berlin 14 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 14 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·22 Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Wiedeń 14 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	266.75
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	263.--
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	255.75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	85 50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		108 75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.35, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.—, Clary 40 zł. m. k. 189.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 193.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423.00.

Lwów 14 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95·80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.40 do 102.10 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·80 do 97·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97.— do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·50 do 97·20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99·20 do 99·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4 1/2% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·84 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

54)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

Ale ciężkie przejścia w latach młodzieńczych, śmierć babki, a następnie ojca, wreszcie ciągła samotność i walka z życiem uczyniły go smutnym, pochmurnym i zamkniętym w sobie.

Paulinka rozumiała go i odczuwała coraz większą sympatyę dla biednego młodzieńca, samotnego jak ona, ale Paweł nie pojmował go i ulegał wpływom tylko towarzyszów wesołych.

Przytem Jakób, pragnąc pomódz Paulince, często prawił morały jej bratu.

I gdy Paweł widział go wchodzącego do kawiarni, do której uczęszczał sekretnie, przeklinał go i lękał się, ażeby o spotkaniu się z nim nie doniósł siostrze.

Ale Jakób nie chciał powiększać trosk nieszczęśliwej dziewczyny; dodawał jej odwagi i gdy widział, że ją traci, rozmawiał o coraz bliższym tym dniu szczęśliwym, w którym powróci jej ojciec, gdyż dziewczyna powoli zwierzyła mu się prawie ze wszystkich trosk swoich.

Ale o miłości swej nigdy nie odważył się powiedzieć ani słowa.

Dlaczego Paulinka, tak ufająca siostrze Henryce, nigdy nie mówiła z nią o malarzu?

Pewnego dnia przełożona, przybywszy niespodziewanie do swych protegowanych, zastała Jakóba z paletą w ręku, siedzącego przed stalugą i u nóg jego pozującego Toma.

Zdumiona zakonnica cofnęła się o dwa kroki.

Tajemnica w życiu tej czystej jak łza dziewczyny!...

I jeszcze tego rodzaju tajemnica!

Jakób, spostrzegłszy przełożoną, powstał i rzekł do Paulinki:

— Przyjdę jutro rano, jeżeli pani pozwoli. Zdaje mi się, że portret będzie dobry... Do widzenia.

I wyszedł.

Paulinka, naturalnie, podała mu rękę i uścisnęła dłoń jego swobodnie, mocno, po amerykańsku.

Na pytające spojrzenie przełożonej odrzekła:

— To mój wielki przyjaciel, pan Jakób...

— Nigdy nie mówiłaś mi o nim. Dlaczego?— zapytała zakonnica.

Dziewczyna zarumieniła się i wyjąkała:

— Dlatego, że:

Lecz nagle rzekła stanowczo:

— Niech pani mnie nie łaje, powiem wszystko.

Siostra Henryka zbladła.

— Ach! — dodała dziewczyna, śmiejąc się swobodnie—niech pani nie przestrasza się, to taka mała rzecz... Pewnego dnia, wkrótce po wprowadzeniu się do tego mieszkania, jakiś złodziej zakradł się podczas mojej nieobecności i zabrał kilkaset franków, stanowiących cały zasób, jaki posiadałam. Nie było pani w Paryżu. Była to niedziela. Spostrzegłszy stratę, wpadłam w rozpacz. Jakób, który słyszał mój płacz, puścił się w pogoń, jak zapewniał, za złodziejem, odebrał pieniądze i oddał mi je jakoby własność moją.

— Jakoby? — powtórzyła przełożona.

— Tak, dlatego, że zaraz powzięłam pewne podejrzenie. Posiadałam sześćset franków, a Jakób odniósł mi tylko pięćset. Wtedy, przypuszczając, że dał mi pieniądze własne, zaczęłam rozpytywać się o nim i dowiedziałam się, że właśnie przed tym wypadkiem sprzedał obraz, za który niejaki Mardoche zapłacił mu pięćset franków. Później z rozmaitych niedomówień nabrałam przekonania, że rzeczywiście były to jego pieniądze. Ale czyż mogłabym je oddać? Obraziłby się... Nigdy nie mówiłam z nim o tem, lecz pozwoliłam mu od czasu do czasu odwiedzać mnie. Ach, gdyby pani wiedziała — dodała po chwili,—jaki on delikatny, taktowny i dobry! Myśli naprzykład, że ja tego nie widzę, gdy wieczorem czeka na mnie w pobliżu mej pracowni, czuwając nademną i idąc zdala, przeprowadza do domu. Przytem nigdy nie zbliży się i nie przemówi do mnie. A jakie nauki daje Pawłowi i z jakiem uszanowaniem jest dla mnie! Widzi pani, mając takiego przyjaciela, zdaje mi się, że nie jestem tak samotną na świecie. Wiem, że ktoś otacza mnie troskliwością i opieką.

Siostra Henryka wywnioskowała z tych słów, że Jakób i Paulinka kochają się, choć nigdy sobie tego nie powiedzieli.

Dziewczyna naiwna i niewinna, wychowana w Ameryce w wolności, nie troszczącej się o płeć, prawdopodobnie nie umiałaby właściwym wyrazem nazwać kiełkującego w jej sercu uczucia.

Ale on, artysta, malarz, doskonale zdawał sobie sprawę ze swej miłości.

A mimo to szanował samotność i ubóstwo Paulinki, czuwał nad nią, otaczał ją względami i szacunkiem.

Lecz w takim razie posiadałby serce szlachetne, godne jej.

Zakonnica uspokoiła się.

— Pomówię z nim — rzekła do Paulinki, a po chwili zapytała: — Co to za obraz on maluje?

— Jakób ma wielki talent. Prosił, bym pozwoliła mu odmalować mnie, gdy wraz z Tomem ciągnę wózek z bielizną. Obraz ten chce wystawić w Salonie, a ponieważ termin otwarcia wystawy już niedaleki, więc sprowadził Toma, który ma pewien wyraz oczu tylko wtedy, gdy na mnie patrzy.

— Dlaczegoż w ostatnich czasach nie trzymałaś psa przy sobie?

— Dlatego, że biedne psisko przebywając całemi dniami w pralni, wychudł niezmiernie. Przytem ojciec bardzo niepokoił się myślą, że Tom może naprowadzić na nasz ślad nieprzyjaciół naszych. Więc Jakób ulokował psa w małym domku, pozostałym mu po rodzicach, w okolicy Paryża.

— Dobrze — odrzekła siostra Henryka i zmieniła przedmiot rozmowy.

Odchodząc, nie udała się do Jakóba, jak początkowo miała zamiar, lecz następnego dnia wysłała do niego bilecik następujący:

„Będę u pana we czwartek o dziesiątej rano. Radabym bardzo zastać go w domu“.

Jakób posiadał pracownię małą, lecz zawsze czysto i bardzo porządnie utrzymywaną.

Zdobiły ją liczne przedmioty sztuki i porozwieszane na ścianach szkice oraz obrazy, między któremi pierwsze miejsce zajmował wspaniały portret doktora Ferdy.

Na staludze stał obraz zaledwie zaczęty, przedstawiający portret Paulinki, ciągnącej wraz z psem wózek z bielizną.

Tom był zaledwie naszkicowany, lecz głowa Paulinki była już wykończoną.

Ale nie ten obraz zwrócił na siebie oczy Henryki.

Zaledwie weszła, stanęła zdumiona na środku pokoju.

— Co u pana robi ten portret? — zapytała wskazując wizerunek doktora Ferdy.

— To portret mego ojca — odrzekł malarz wzruszony.

— Doktor Ferdy pańskim ojcem!...

— Tak pani. Nie żyje już; zmarł na epidemię, oddając się zawsze, jak przez całe życie, na usługi chorych.

— Rozumiem! — odrzekła siostra Henryka.

Długo wpatrywała się w obraz tchnący takiem życiem, iż zdawało się, że przemówi i że jasny wzrok jego zwrócony jest na nią.

— Jakiż to był szlachetny człowiek! Powinieneś pan być podobnym do niego.

Wreszcie odeszła od portretu i prawie padła na stojący przy kominku fotel.

Była tak wzruszoną, że nawet nie podeszła do portretu Paulinki.

Jakób nie śmiał przerywać milczenia.

— Daj mi pan szklankę wody — rzekła.

Gdy podał, wychyliła ją do ostatniej kropli i kazała mu usiąść przy sobie.

— Więc pan kochasz — rzekła — tę biedną dziewczynę, u której zastałam pana przed kilku dniami?

— Tak, pani, kocham całą duszą...

— Czy ona wie o tem?

— Może się domyśla, ale nie jestem pewny, gdyż nigdy jej o tem nie mówiłem.

— Dlaczego?

— Bo jest samotną na świecie i ma do spełnienia zadanie przechodzące jej siły. Każda inna byłaby już padła pod ciężarem takiej pracy. Od trzech lat patrzę na nią i powtarzam sobie, że nie mam prawa zakłócać jej uczciwego życia nowemi trudnościami i może nawet narażać na niebezpieczeństwo.

Oczy zakonnicy świeciły jak dwa dyamenty.

— A jednak, niepodobna, byś nie miał pan względem niej jakich projektów na przyszłość?...

— Naturalnie...

— Czy może pan wyznać mi je?

A widząc, że nieśmiałość nie pozwala mu mówić o przedmiocie tak drażliwym, dodała:

— Możesz pan uważać mnie za swą przyjaciółkę. Wiele zawdzięczam pańskiemu ojcu. Wyświadczył mi on niegdyś przysługę tak wielką, że mam dla pana, jego syna, równie jak on uczciwego, serce prawdziwej matki. Mów moje dziecko, a kto wie, może doznam tego szczęścia, że wrócę ci choć część tego, co otrzymałam od niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Aleksander Robakowski

emeryt. c. k. Dyrektor głównej kasy krajowej, kawaler orderu Franciszka Józefa, członek Stowarzyszenia „Czynnej Miłości Bliźniego“

zmarł dnia 12 lipca b. r. po długiej i ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, w 82 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 14 lipca b. r. o godzinie 6 po południu z domu żałoby ulica Sobieszczyzna l. 11 na cmentarz Łyczakowski, na który pozostała rodzina krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan zaprasza.

Lwów dnia 13 lipca 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

Emil Korczak Wasilkowski

dzierżawca dóbr i obywatel m. Lwowa

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 12 lipca 1902 w 63 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 14 lipca o godzinie 4 po południu z domu żałoby ulica Szeptyckich l. 34 A. na cmentarz Łyczakowski, na który stroskana żona z synem, krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów dnia 13 lipca 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Anna Buczyńska

ochmistrzyni w Zakładzie sierót miejskich

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami zmarła dnia 13 lipca 1902 r.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 15 lipca o godzinie 3 po południu z ulicy Zielonej l. 8 (Zakład miejski) na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone Rodzeństwo, krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 14 lipca 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

L. 5186/02.

Kulparków dnia 9 lipca 1902.

Ogłoszenie licytacyi.

Dla krajowego zakładu obłąkanych w Kulparkowie potrzeba od 1 sierpnia 1902 do 31 grudnia 1903, około 4 500 kg. masła niesolonego i solonego, 4 500 kg. smalcu, 12.000 kg. słoniny.

W tym celu rozpisuje się licytacya przez oferty.

Bliższego wyjaśnienia udzieli Zarząd zakładu w godzinach urzędowych gdzie można przejrzeć warunki, na podstawie których kontrakt zawartym zostanie.

Oferty opieczętowane marką na 1 koronę ostemplowane przy dołączeniu wadyum 5 pr. od całej rocznej dostawy składać należy w kasie zakładu do dnia 26 lipca 1902, w dniu zaś następnym t. j. dnia 27 lipca 1902 o godzinie 10 przed południem odbędzie się w obecności delegata Wydziału krajowego otwarcie ofert.

Przyjęcie oferty zależeć będzie od postanowienia Wydziału krajowego, któremu przedłożone zostaną wszystkie oferty do wyboru.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza